Nr. 193. Lwów. — Czwartek dnia 25 sierpnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
|---|---|
| Miesięcznie — zł. 75 ct. | Miesięcznie . 1 zł. |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie . 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie . . 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

# PRZEGLĄD
## polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
*Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Ludwika kr.
Jutro: Zefiryny M. P.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 15·0
Zachód „ . 6 „ 46·0

Długość dnia g. 13 m. 31·0
Ubyło dnia 4·0 min.

## Przegląd polityczny.

Z Poznania donoszą, że kazania polskie dla żołnierzy Polaków, miewane przez poprzednich wojskowych proboszczów, teraz zostały zniesione.

Jednocześnie inspektor szkolny powiatu bydgoskiego rozesłał do nauczycieli okólnik, w którym poleca zupełnie zaniechać wykładu języka polskiego, a to dla tego, by dziatwa jak najprędzej i najlepiej wykształciła się w niemieckim.

Coraz tedy dalej idzie rząd niemiecki w las bezprawia i barbarzyństwa, aż zajdzie tam, skąd ze sromem będzie musiał się cofać.

---

Mocarstwa są bardzo niełaskawe dla ks. Koburskiego; nie chcą mu darować owego wyrażenia, użytego w pierwszej mowie tronowej: „niech żyje swobodna i n i e z a w i s ł a Bułgarja“. Napróżno z otoczenia księcia wysłano do europejskich półurzędowych dzienników wypracowanie filologiczne, starające się udowodnić, że „niezawisima“ nie znaczy „niepodległa“, lecz raczej odpowiada wyrazowi „samodzielna“, t. j. taka, która w sprawach wewnętrznych nie dependuje od nikogo, co się zupełnie zgadza z traktatowemi prawami Bułgarji; napróżno dla jeszcze większego zamanifestowania swej wasalskiej od Turcji zależności, ks. Ferdynand — i przez ministrów swoich, i sam — szle do sułtana depesze z zapewnieniami szacunku i uległości — mocarstwa coraz wyraźniej okazują mu swą nieprzychylność. Niemcy już odwołały swego przedstawiciela barona Thielmanna, dając mu posadę posła w Darmstadzie, a za ich przykładem — ktoby się spodziewał! — poszła Francja. Ona zrobiła jeszcze coś więcej, bo w wysługiwaniu się Rosji, dawno zgubiła miarę: jej filipopolski konsul zabronił katolickiemu biskupowi Meniniemu, zostającemu pod protektoratem Francji, wywiesić flagę na katedrze, do której książę wstąpił; więc biskup wywiesił tylko flagę papieską.

Filologiczne opracowanie, o którem wspomnieliśmy wyżej, zawiera urywek pełen optymizmu politycznego. Rząd bułgarski powiada: „Przyjęcie, którego książę doznał wśród Bułgarów, zapowiada szczęśliwe zakończenie pierwszej fazy sprawy. Książę oczekuje, że wnet druga faza przeminie pomyślnie, t. j., że nadejdzie uznanie mocarstw i zatwierdzenie sułtana. Nie ma wątpliwości, że sułtan i przeważna liczba mocarstw skłonni są do niezwłocznego zatwierdzenia księcia, można przeto mieć nadzieję, iż mocarstwa poprą go w jego przedsięwzięciu przyśpieszeniem swej decyzji, gdyż krokiem tym ochronił on Bułgarją od wojny domowej i anarchji, a Europę od najcięższych zawikłań. Nikt, a już najmniej książę nie myśli o pogwałceniu postanowień traktatu berlińskiego. Książę stanowczo oparłby się wszelkim podżeganiom w tym kierunku“.

Odpowiedzią na tę naiwną wiarę może służyć znany już z telegraficznego streszczenia rosyjski okólnik, który tu podajemy w dosłownem brzmieniu:

„Rząd cesarsko-rosyjski nie mógł uznać ważności wyboru księcia Koburskiego. Książę doniósł cesarzowi o tym wyborze i chciał do Petersburga przybyć, aby zasięgnąć rady cesarza, zanim się do Bułgarji uda. Cesarz dał znać księciu, że wyboru jego uznać nie może i że podróż jego do Bułgarji pod żadnym warunkiem nie da się usprawiedliwić. — Podobnych rad udzieliła księciu większa część mocarstw, a w pierwszym rzędzie otrzymał książę podobną radę od państwa zwierzchniczego. Gdy jednakże Jego Ks. Wysokość uznał za stosowne spełnić życzenia rzekomych przedstawicieli bułgarskiego narodu i uznał możność udania się do księztwa, widzimy się zmuszeni oświadczyć, że Rosja ani ważności wyboru księcia Koburskiego, ani legalności jego zjawienia się w Bułgarji, celem objęcia rządów w tym kraju, uznać nie może. Spodziewamy się, iż rząd zapatrywanie to podziela i tego oczywistego naruszenia traktatu berlińskiego nie ścierpi. Rosja nie może sama wyłącznie stać się ochronicielem tych stypulacyj, na których opiera się sytuacja, teraz zagrożona przez dokonany przewrót“.

Mocarstwa oświadczyły, iż się zupełnie zgadzają na rosyjskie zapatrywania, a zatem książę długo będzie czekał, zanim mu one przyszlą swą aprobatę.

Tymczasem w samej Bułgarji podziemna agitacja rosyjska poczyna już dawać owoce. W Rumelji wojsko przyjęło księcia bardzo ozięble, artylerja zaś tak niedwuznacznie zamanifestowała swą nieprzychylność, że na rozkaz ministra wojny wzięto ją niejako w oblężenie, mianowicie z obozu ćwiczeń ściągnięto do miasteczka Karłowy, a wszędzie w okolicy rozlokowano jazdę, która jawnie stanęła po stronie księcia. Naczelnika wojsk rumelijskich powołano do Sofji na naradę co począć z owem rozdwojeniem w armji.

W poniedziałek książe przybył z Filipopola do Sofji. W granicznem (bułgarsko-rumelijskiem) miasteczku Wakarelu, rzekł do burmistrza, podającego mu chleb i sól:

„Dotrzymałem danego w Ebenthalu przyrzeczenia uległości mej względem Bułgarji. Jestem tu już. Zalecam wam roztropność, umiarkowanie i jedność. Jeśli wytrwacie w roztropności i jedności, zrobię z Bułgarji idealne (?) bardzo silne państwo. Jest rzeczą konieczną, aby z Portą, jako państwem zwierzchniczem, utrzymać dobre stosunki. Dzięki mej lojalności spodziewam się, iż Turcja będzie pojednawczo względem nas usposobioną“.

---

Prezes włoskiego gabinetu Crispi, zarządzający tymczasowo sprawami zagranicznemi, zawiązał rokowania z ambasadorem włoskim w Stambule, baronem Blanc'iem w przedmiocie objęcia przez tego ostatniego teki spraw zagranicznych. Zrazu, ambasador nie był do tego skłonny, obecnie jednak donoszą, że układy pomyślny wzięły obrót i jest wszelka nadzieja, że bar. Blanc wstąpi do gabinetu p. Crispi'ego. Baron Blanc jest jednym z najzdolniejszych dyplomatów i mężów stanu włoskich. Długo zajmował on stanowisko podsekretarza stanu w ministerjum spraw zagranicznych, następnie zaś był posłem włoskim w Madrycie. Baron Blanc uchodzi za szczerego zwolennika przymierza niemiecko-austrjacko-włoskiego i za przyjaciela Anglji. Kilka lat temu, będąc podsekretarzem stanu za Manciniego, popierał energicznie myśl zbliżenia się Włoch do Anglji, z którą jak wiadomo, łączył się projekt odsunięcia się Włoch od cesarstw centralnych. Otóż stąd nasuwa się wniosek, że tak wielkim, jak teraz utrzymują, zwolennikiem przymierza austro-niemieckiego być nie może, a przynajmniej, że niedawno jeszcze nim nie był.

## Korespondencje.

**Kraków 23 sierpnia.**

*(S. F.)* Już kilka zaledwie dni oddziela nas od uroczystości otwarcia Wystawy; to też prace przygotowawcze gorączkowo postępują naprzód, a już teraz można mieć dokładne pojęcie o tem, jak całość wyglądać będzie. Z daleka widać kopułę głównego pawilonu, do którego prowadzi od bramy wchodowej alea drzewek. Z tej alei można przypatrzeć się ugrupowaniu innych pawilonów. Pośród klombów kwiatowych i trawników stoją po prawej stronie: pawilon wystawy etnograficznej, przemysłu domowego i szkół, chata huculska, pawilonik p. Goetza na małej wysepce, akwarjum z budynkiem na pomieszczenie pompy p. Petersheima, pawilonik browaru Tenczyńskiego, pawilon naftowy, a po za tem wszystkiem — bramka, prowadząca do działu leśnictwa. Z lewej strony od głównego wejścia wznosi się budynek zarządu, pawilon węgla kamiennego z Jaworzna, pawilon fabryki Rozmanita, Dąbskiej fabryki nawozów kościanych, budynek restauracyjny, pawilonik na muzykę i pawilonik pp. Reicha i Johna.

W głównym pawilonie mamy na prawo wystawę płodów rolniczych, a naprzeciw niej wystawę miasta Białej, na lewo zaś od wejścia ciągną się z początku gablotki przemysłowców i rzemieślników, a dalej rozpoczynają się działy: sadowniczy, ogrodniczy, pszczelniczy i mleczarski, w samym zaś końcu dano przytułek wystawie balneologicznej.

Wszystkie budynki już są prawie skończone. Nadto zaś ma w tych dniach stanąć jeszcze pawilon na pomieszczenie maszyn rolniczych i kilka małych kiosków, jak n. p. garderobiany i trafikancki.

W miarę jak się zbliża otwarcie, rosną także prace komitetu Wystawy. *In pleno* zejdzie się on d. 31 bm. w sali Rady miejskiej.

Ale dość w tym przedmiocie.

Lista uczestników zjazdu prawników i ekonomistów polskich, została d. 15 bm. zamknięta z następującym rezultatem: zgłosiło się ogółem 255 uczestników, pomiędzy którymi jest 86 miejscowych, a 169 zamiejscowych. Wobec żądania podniesionego ze strony Towarzystwa lwowskiego, przedłużono termin wnoszenia zgłoszeń do końca sierpnia r. b.

Z wypadków w świecie artystycznym podnieść należy tryumf p. Ładnowskiego, który występuje jako gość na naszej scenie. Był on kiedyś jej wychowankiem; publiczność zachowała go żywo w swej pamięci i korzysta z jego występów dla dania mu dowodów swego uznania i sympatji, na co p. Ładnowski zupełnie zasługuje.

**Wiedeń 22 sierpnia.**

(☐) Książę bułgarski — gdyż nim jest *de facto* — obejmuje dzisiaj w posiadanie stolicę i konak książęcy. Faktowi temu towarzyszy ogłoszenie, komentarz do proklamacji, rozesłany z prywatnego gabinetu księcia, w którym objaśnione są dwa punkta. Najpierw, że książę w niczem traktatów nie narusza, że wyraźnie uznał w nocie i w proklamacji zwierzchnictwo sułtana, że niepodległość Bułgarji rozumie w granicach traktatu i w odniesieniu do spraw wewnętrznych. Powtóre wykazuje ten komentarz, że książę przez przybycie do Bułgarji i przez objęcie władzy także wcale traktatów nie naruszył. Traktat berliński nigdzie nie powiada, że księciu wybranemu nie wolno przybyć do kraju aż do uzyskania zatwierdzenia. O to zatwierdzenie może i chce książę starać się tak samo po przybyciu, jak to już czynił jeszcze z Ebenthal. — Jest to niezaprzeczenie rozumowanie logiczne, uzasadnione, a nadto wszystkie państwa, prócz Rosji uznają to, że książę przez przyjazd do Bułgarji ocalił ją od anarchji, więc i Europę ocalił od wielkiego ambarasu. Objął władzę, ma porządek utrzymać — to przecie coś warto, tem bardziej, gdy chce stać ściśle na gruncie traktatów. Otóż to jest teorja, tak samo jak negatywna zgoda mocarstw. — W praktyce zaś inaczej się rzeczy przedstawiają. Ks. Bismark, żeby Francję szachować, znowu uznał za stosowne być czułym dla Rosji. Więc Niemcy pozwolą na wszystko, co tylko Rosja uczynićby zechciała, byle tylko zbyt jawnie austrjackiego interesu nie naruszyła. Lecz czego chce Rosja? Ustąpienia, obalenia księcia. Kto ma tego dokonać? — na to pytanie nigdy mocarstwa wspólnej odpowiedzi nie znajdą. Więc pozostaje egzekucja przy Rosji nieurzędowej — czyli wychodzi ciągle na to, że tylko przez podziemne knowania i spiski wola Rosji znowu ma być spełnioną. Więc też już pełno doniesień o zamierzonych i niedałych zamachach, o tajnych związkach, a zarazem o niezadowolnieniu jednej części wojska, artylerji, która obstaje przy Battenbergu, tak, że wskutek tego rząd musiał rozporządzić różne nagłe dyslokacje wojska.

Objawy te i fakta w związku z trudnościami utworzenia gabinetu, to jest ponura muzyka, która wjazdowi księcia do stolicy towarzyszy. Tymczasem Porta zwierzchniczka oczekuje odpowiedzi na swoję notę. Wie ona jednak, że mocarstwa wykręcą się sianem, że wypowiedzą ogólnik o nielegalności — nic więcej. Więc Porta woli, żeby mocarstwa czuły się zaambarasowane, niż żeby cały ambaras na jej barkach spoczywał. W tym celu Porta, jak dzisiaj zapewniają, przygotowuje zawczasu drugi okólnik do mocarstw, w którym wezwie je, żeby na podstawie swojego zgodnego potępienia akcji ks. Ferdynanda porozumiały się i udzieliły jej propozycyj wspólnych względem tego, jakich środków użyć należy, żeby stan legalny przywrócić i raz przecie znaleść załatwienie sprawy bułgarskiej. Krok taki ze strony Porty będzie zręcznym — zwali ona odpowiedzialność na mocarstwa, ale prócz zwłoki innego skutku nie będzie. Mocarstwa nie porozumią się, to pewnik: wspólne propozycje, wspólna akcja po za teorją i jałową negacją są zgoła niemożliwe. Każde mocarstwo może odpowiedzieć tylko, że środki należą do Porty, że to jej prawo, że ona albo sama powinna działać, albo uczynić propozycje, że cokolwiek Porta uczyni, a może razem z Rosją to mocarstwa przyjmą. Zapewne, tylko, że Porta nie w ciemię bita, wie o tem, że każda jej akcja w rezultacie przeciw niej by się zwróciła; a na cóż by ona miała kłaść palce w ogień i co jej z tego przyjdzie, ona zostawia Europie inicjatywę. Więc rezultat żaden — czyli, że pozostaje jedno, i ciągle jedno. Jeżeli Rosja przez knowania i zamachy księcia nie obali, to on się utrzyma, bo ani Porta ani żadne mocarstwo palca na niego nie podniesie. Lecz czyliż można przypuszczać, że Rosja nie będzie min kopać, albo, że książę i rząd bułgarski zdołają skutecznie i zawsze działania te podziemne paraliżować?

Problem wschodni pozostaje problemem i jest wiele słuszności w tem zdaniu, że zostanie on rozwiązany tylko równocześnie i w związku z innymi problemami.

## Konferencja nauczycielska krajowa.

Dziś o godzinie 10 z rana, po nabożeństwie w katedrze i w cerkwi przy ulicy Ruskiej, odbędzie się w ratuszu pierwsze posiedzenie konferencji nauczycielskiej krajowej. Według programu, narady członków konferencji zajmą trzy dni, więc oprócz dzisiejszego, jutrzejszy jeszcze i pojutrzejszy. Wydział wykonawczy wybrany na poprzedniej konferencji, t. j. w r. 1881, złoży dziś sprawozdanie ze swych sześcioletnich czynności i przedstawi stan majątkowy szkolnego funduszu emerytalnego, a następnie zgromadzenie przystąpi do dyskusji nad zagadnieniami postawionemi przez Radę szkolną krajową.

Sprawozdanie wydziału wykonawczego, złożonego z pp.: radzcy szkolnego Zygmunta Sawczyńskiego, inspektora szkolnego Bolesława Baranowskiego, inspektora szkolnego okręgowego Józefa Kerekjarty, dyrektora szkoły wydziałowej żeńskiej we Lwowie Mieczysława Skrzyńskiego, kierownika szkoły św. Marcina we Lwowie Jana Nepomucena Frydrycha i kierownika szkoły w Winnikach Antoniego Dyhdalewicza — podajemy na innem miejscu, tu zaś wspomniemy w krótkości o innych kwestjach, przygotowanych dla konferencji przez wydział wykonawczy i przez Radę szkolną.

Sprawozdanie o stanie majątkowym funduszu emerytalnego kończy się bardzo ważnym zagadnieniem. Ustawa krajowa z d. 2 marca 1879 roku zmniejszyła dochody tego funduszu przez to, że poleciła zasilać go tylko kwartalnemi interkalarjami, wówczas gdy przedtem do kasy emerytalnej szły interkalarja za cały czas wakowania posady. Jednocześnie wzrosły wydatki z funduszu emerytalnego, bo w ostatnich paru latach spensjonowano wielu stałych nauczycieli dawnego etatu, przeniesionych na etat nowy, i przyznano zaopatrzenia wielu wdowom i sierotom po nauczycielach stabilizowanych od r. 1874. Wskutek tego wydatki wzrosły tak, że niedobór zwiększa się z roku na rok. Nad sposobem pokrycia jego konferencja przeprowadzi dyskusję.

Następnym punktem programu konferencji jest wykonanie ustawy krajowej z dn. 2 lutego 1885 o nauce dopełniającej. Ta ustawa wymaga w szczegółach dokładnego rozbioru. Naukę dopełniającą już wprowadzono; Rada szkolna ułożyła statut organizacyjny z planem naukowym; wydała „książkę do czytania dla nauki uzupełniającej“ po polsku, a taką samą książkę po rusku właśnie wydrukowała. Otóż według ustawy i statutu, nauka dopełniająca, będąca dalszym ciągiem nauki w szkole ludowej pospolitej, ma na oku przedewszystkiem przysposobienie młodzieży do życia praktycznego, a ustawa przepisuje, że ma się ona odbywać w takich porach dnia, tygodnia i roku, któreby pozwalały uczniom poświęcać się obok tego praktycznym zatrudnieniom; więc też przy wprowadzeniu w życie postanowień statutu wypadło uwzględniać stosunki miejscowe. Stosownie do tego wystąpiły rozliczne potrzeby, o których opinja konferencji krajowej, złożonej z delegatów wszystkich stron kraju, może być bardzo pożądaną.

Dalej, jako punkt 4 programu, przychodzi zagadnienie: jaki powinien być stosunek szkoły filjalnej do szkoły etatowej? Artykuł 7 krajowej ustawy szkolnej z dnia 2 maja 1873 orzeka, że szkoła filjalna winna być w związku z jedną z najbliższych szkół etatowych i pod nadzorem jej kierownika. W myśl nowelli szkolnej zaś z d. 2

---

5)

# BEZ SERCA.

POWIASTKA

GODDINA.

(Ciąg dalszy).

— Na miłość Chrystusa, pójdźcie tu do mnie! Ja muszę z wami pomówić dziś jeszcze, zaraz! To Matka Boża was przysłała, bym mogła z wami pomówić na osobności. Musicie nam pomódz w biedzie naszej.

— Co się stało? — rzekła młoda kobieta serdecznie, wchodząc do niskiej biednej izby, zaledwie oświeconej wątłym płomykiem olejnej lampki. — Czy może które z dzieci chore? Lub czy jakie inne nieszczęście się zdarzyło?

— Oh, Boże, — wołała biedna kobieta trzymając się Moniki za suknię, jak gdyby w obawie, by jej nie umknęła, — pewnie, że nieszczęście. Czy wam mąż nic nie opowiadał, co mój stary niedołęga zrobił?

— Nic a nic nie wiem, — odrzekła Monika. — Ja mego męża po południu ledwie jednę minutę widziałam. Był na kolei aż do czasu zmiany a gdy powrócił, to tylko spytałam, czy może pozostać w domu przy dziecku, ja bowiem muszę koniecznie pójść za sprawunkami i zaraz też pobiegłam. Mój mąż zresztą mówi nadzwyczaj mało, a już co się tyczy spraw służbowych, to ani słowa. Cóż takiego się stało?

— Mój stary będzie wypędzony, a wtedy my wszyscy pomrzemy z głodu — narzekała kobieta. — Mąż wasz wprawdzie mało mówi, lecz wiecie zapewne, że dozorca robót ma trochę niechęci ku memu mężowi i że parę razy były już nieporozumienia, może nie bez przyczyny. Mój stary jest co się zowie dobrym robotnikiem, ale jak zaleje pałkę, to głupstwa wyrabia. Otóż co się dzisiaj stało. Otrzymał tygodniową zapłatę i upił się. Po obiedzie położył narzędzia na samych szynach i gdy wasz mąż jako strażnik, ofuknął go, on mu jakieś grubiaństwo odpowiedział. Za to ma być wypędzonym. Z czegoż wyżyjemy z tymi pięcioma robaczkami? Zlitujcie się nad nami Huberowa, bo nie — to się utopię.

— Cóż ja wam mogę poradzić? — rzekła Monika ze współczuciem. — Boleję całem sercem, ale nie widzę sposobu.

— Proście za nami... proście męża, niech nie donosi o tem, co stary mój zrobił. Mój przysięgał się na wszystko, że już nigdy ani jednej kropli do ust nie weźmie. Nie opuszczajcie nas, proszę! Matka Boża wam to odpłaci!

Monika pokiwała smutnie głową.

— To nic nie pomoże moja Millerowo; mój mąż jest dobrym człowiekiem, ale w takich rzeczach nie da sobie ani słowa powiedzieć.

— Więc musimy nędznie zginąć dla tego, że mój mąż miał nieszczęśliwą godzinę. Kobieto, kobieto, pomyśl tylko o twojem dziecku i zmiłuj się nad mojem biedactwem! Tyś zawsze była dobra, pomagałaś mi przy ostatniej słabości, w tobie też jedynie miałam nadzieję.

Padła na kolana przed Moniką i tuliła swą twarz do jej sukni.

— Na Boga dajcie pokój — rzekła młoda kobieta, wzdychając głęboko. — Spróbuję, może się uda. Ależ wstańcie, proszę was. Ja wam obiecuję, że z całego serca będę za wami przemawiała. A teraz puśćcie mnie do domu. Noc będzie ciemna... Jutro zrana idę do kościoła, to opowiem wam, co uzyskałam.

— Bóg wam zapłać! — odrzekła pocieszona kobieta, świecąc lampką w ciemnej sionce. Gdy we drzwiach Monika po raz ostatni uchyliła głowę na pożegnanie, światło padło w całym blasku na jej twarz. Od czasu gdyśmy ją po raz ostatni, jako szczęśliwą narzeczoną widzieli, twarz jej przeciągnęła się. W wyrazie jej była zmiana, której nie da się słowami określić. Jak wówczas tak i dzisiaj twarz kwitła młodością, tylko że macierzyństwo usunęło z niej wyraz filuterji a dodało nieco powagi.

Szybko biegła po drodze ku linji drogi żelaznej, ginącej w dalekiej pomroce. Domek tylko strażnika, oświecony z wewnątrz, wskazywał jej kierunek.

Już miała ująć za klamkę u drzwi, gdy żywo podbiegła ku oknu, tuląc twarz do szyb oświetlonych. Ktoby wraz z nią spojrzał do wnętrza domku, nie zadziwiłby się, widząc, iż chwilę zatrzymała się przed oknem. Wnętrze izby pięknym było rzeczywiście obrazkiem.

Proste meble ustawione pod świeżo pobielonemi ścianami i sprzęty domowe na półkach, jaśniały czystością. Obok stołu, na którym stała lampka, siedział ojciec, huśtając na kolanie trzyletnie może dziecię.

Wilhelm Huber śmiał się również serdecznie jak i jego chłopak, który w ciągłych okrzykach, to wyciągał rączki w powietrze, to wikłał je w obfitą brodę ojca. Gwiżdżąc melodję jakiegoś marsza, Wilhelm podrzucał na kolanie chłopaka, któremu białe jedwabne włosy ulatywały nad główką.

Tak byli zajęci swoją zabawą, że wcale nie zwracali oka na stronę, aż dopiero, gdy Monika zabębniła w szybę, biała główka dziecięcia zwróciła się ku niej.

— Matula! Matula! — zawołał chłopak i w mgnieniu oka zsunął się z kolan ojca, by pobiedz ku oknu i drzwiom, gdzie na progu skulona, z wyciągniętemi ku niemu rękami, ukazała się Monika.

Dzieciak podobny był do matki jak dwie krople wody. Chwyciła go na ręce, podniosła w górę, i tuląc do twarzy, tańczyła z nim po izbie. Potem posadziła go na ziemi, a sama pobiegła do koszyka, by mu pokazać podarki, które mu przyniosła: gałązkę porzeczek, bułeczkę i gwizdawkę. Malec wyciągnął rączkę ku tym skarbom, lecz spotkał przeczący uśmiech matki.

— Pierwej powiedz wierszyki! Pamiętasz Fredziu?

Wyraz zakłopotania odbił się na uszczęśliwionej twarzy dziecięcia; ciemne rzęsy ruszyły się parę razy niespokojnie; w końcu otwarły się różowe usteczka tak szeroko, że błysnął w nich cały szereg mlecznych ząbków. Fredzio ścisnął kułaczki, stanął prosto i począł:

Jestem sobie małe dziecię,
Głupie jeszcze srodze;
Ale jak mnie Pan Bóg stworzył,
Tak po świecie chodzę.

— No patrz, nie zapomniał. Oh, serce ty moje! Teraz dostaniesz wszystko, co tylko dla ciebie przyniosłam.

Posadziła dziecię na kolanach a naprzeciw siedział Wilhelm, i choć zwyczajem swoim milczał, nie spuszczał oka z żony i dziecka.

— Czy był grzeczny? — spytała Monika?

— Bardzo grzeczny! Dla tego właśnie pozwoliłem mu jeszcze się pobawić, mimo twego surowego zalecenia, by już o siódmej poszedł do łóżka. Powiedział, że nie potrafię go tak ułożyć jak matula. Sądzę, że nie gniewasz się o to na mnie, że malec dotąd nie śpi.

— Ha! — zawołała kobieta — przy gawędzie zapomniałam zupełnie o spóźnionej porze. Ale teraz Fredziu, basta! Zjedz prędzej swój chleb i marsz do łóżka! Jak dzieci tak długo nie śpią, to przychodzi do nich dziadulo i tyle złotego piasku sypie im w oczy, że nazajutrz obudzić się nie mogą.

Gawędząc, rozebrała dziecię i podała ojcu do pocałunku na dobranoc. W oczach matki czytałeś zachwycenie i słuszne, bo w pół nagie maleństwo, w białej tylko koszulce na ramionach, ze śmiejącą się różową twarzyczką, zdawało się być aniołkiem, wyciętym z jakiego obrazku.

Gdy malec okrył się kołdrą, Monika uklękła przy łóżku i złożyła ręce do modlitwy. Fredzio oczywiście poszedł za jej przykładem.

Nic bardziej czarującego nie ma na ziemi, jak widok dziecka, klęczącego na swem posłaniu z wieczorną modlitwą na ustach. Z całą wiarą przyjmuje ono z rąk matki myśl o Najwyższej Istocie, a jasne oczęta wznosi ku niebu z taką ufnością, jak gdyby pewnem było, że wzrokiem dosięgnie przybytków nieba.

Modlitwa Fredzia była ta sama, którą niegdyś Monika jako dziecię jeszcze mawiała w owym rybackim domku nad jeziorem, jeden z tych wierszy pełnych prostoty, których twórczynią mogła być tylko matka i które na wzór pieśni ludowych przechodzą z ust do ust, z pokolenia na pokolenie, aż wreszcie nikt już nie wie, kto pierwszy je wyśpiewał. Stały się one własnością tysięcy, jak dźwięki natury.

— Gdy mą głowę do snu złożę
Gdy już zamknę oczy moje,
Strzeż mnie wtedy dobry Boże,
I w opiekę weź mnie swoję.
Gdym zawinił przeciw Tobie....

— Fredziu! Fredziu! — przerwała mu Monika z powagą. — Znowu nie zważasz na słowa modlitwy. Wiesz przecie, że ostatnią strofę mówi się tylko wtedy, gdy się było niegrzecznym. Dziś nie masz za co przepraszać Boga. Byłeś posłuszny i ojciec także mówi, żeś był grzeczny.

Fredzio poczerwieniał.

— Ale ja jednak Pana Boga przeprosić muszę za osła.

— Za jakiego osła?

Różowa buzia skrzywiła się do płaczu.

— A tak! jakeś ty matulu poszła, to ja sobie z pudełek wioskę na ziemi postawiłem. Ojciec szedł przez izbę, taj trącił moje domki, że się powaliły. Taj powiedziałem po cichu: osioł!

Monika wstrzymała się od uśmiechu i rzekła z powagą:

— Ba, jeśli tak, to musimy jeszcze dalej się modlić.

Gdym zawinił przeciw Tobie,
Daruj Panie mojej złości,
Nigdy tego już nie zrobię,
Miej mnie zawsze w swej miłości.

Obfite łzy płynęły po twarzyczce małego grzesznika, gdy jąkając się mówił te słowa. Potem usta matki spoczęły na jego oczkach, złożyła główkę jego na posadzce, okryła go kołderką, uspokoił się i zamknął oczęta.

Przy bladem świetle, płynącem z pierwszej izby, Monika jeszcze przez chwilę patrzyła na dziecię, a przymknąwszy drzwi, wróciła do męża. Twarz jej jaśniała radością.

— Słyszałeś? — spytała półgłosem.

— Oczywiście! — odrzekł Wilhelm, śmiejąc się. Słyszałem doskonale ów komplement, którym mnie moja własna krew uczciła. Urwisz mały.

— Jakie roztropne dziecko! — mówiła Monika z dumą — jak on wszystko doskonale pamięta, a ma przecie dopiero trzy lata!

— Z niego nie będzie ladaco! — odrzekł Wilhelm. Pewnie dalej zajdzie niż ojciec.

Na te słowa Monika, zajęta rozpakowaniem kosza, spojrzała na Wilhelma, który z głową opartą na ręku, siedział przy stole i patrzył przed siebie ponuro. Postawiła przed nim kufel i dzban z piwem.

— Po co te myśli, Wilhelmie? — rzekła tonem lekkiego wyrzutu. Przecie to nie z twojej winy, że byłeś zmuszony przyjąć czasowo tę lichą posadę. Przyjdą potem i lepsze czasy...

Ton, z jakim te słowa wypowiedziała, nie był tak pocieszającym, jak treść ich sama. Czułeś w nim jakby stłumione westchnienie.

Wilhelm nie wyrzekł ani słowa.

— To prawda, że byłoby nam lepiej, gdybyś mnie chciał posłuchać, jąkając się wyrzekła Monika. I dziś jestem jeszcze tego przekonania, że generał nie odmówiłby ci pewnie pożyczki na odbudowanie domu i stodoły po ich spaleniu się... Gdybyś go był tylko poprosił o to. On miał zawsze serce ku tobie. Panna Walentyna przez wzgląd na mnie, także przemówiłaby za nami i mielibyśmy własny kącik.

— A gdyby znów jakie nieszczęście na nas spadło, ktoby wtedy dług wypłacił? — odparł Wilhelm żywiej niż zwykle. Że też ty nigdy tego pojąć nie chcesz!

(C. d. n.)

lutego 1885 zakładane bywają filjalne szkoły i tam, gdzie zasoby gminy i przeznaczone na cele szkolnictwa ludowego fundusze okręgowe nie wystarczają na założenie szkoły etatowej, chociaż zresztą zachodzą okoliczności, wymagające założenia szkoły etatowej.

Tymczasem stosunek służbowy nauczyciela młodszego, zawiadującego szkołą filjalną, do nauczyciela, zawiadującego szkołą etatową, nie został unormowany żadnem ogólnem rozporządzeniem. Było to pozostawione, w każdym specjalnym wypadku, uznaniu władz okręgowych, które znowu zwracały się do Rady szkolnej krajowej z prośbą o informację w tej mierze.

Ponieważ w sprawie takiej należy zbadać faktyczne stosunki miejscowe, przeto postanowiła Rada krajowa postawić sprawę tę na porządku dziennym konferencji krajowej celem dokładnego określenia:

*a)* w których razach szkoła filjalna może być poczytywaną za szkołę filjalną w istotnem znaczeniu tego słowa, a w których razach jest ona właściwie szkołą samoistną założoną tymczasowo?

*b)* Jakim powinien być stosunek służbowy nauczyciela młodszego, zawiadującego szkołą filjalną we właściwem znaczeniu tego słowa, do kierownika szkoły etatowej, do której szkoła filjalna przynależy? Dalej, jaki zakres działania należy przyznać nauczycielowi szkoły etatowej co do nadzoru nad szkołą filjalną? W jaki sposób i w jakich przedmiotach powinni się ci nauczyciele ze sobą znosić i porozumiewać?

Punkt 5 programu dotyczy frekwencji szkół ludowych, zwiększającej się znacznie, a niewłaściwie, jak to widać ze sprawozdań kr. Rady szkolnej. Ilość dzieci uczęszczających na naukę codzienną w szkołach ludowych w całym kraju podniosła się z 189.823 w roku szkolnym 1874/5 na 368.935 w roku szkolnym 1885/6. Można tedy powiedzieć, że od czasu wprowadzenia w życie krajowych ustaw szkolnych z r. 1873 niemal podwoiła się liczba dzieci, korzystających z dobrodziejstwa nauki szkolnej.

Zawsze jednakże cyfra dzieci, pozbawionych nauki szkolnej dla braku szkół, albo usuwających się od uczęszczania do szkoły, wynosi 430.444 dzieci płci obojej w wieku o 6—12.

Mianowicie utyskują w wielu stronach, że tylko młodsze dzieci garną się do szkoły, gdy starsze od 9—12 roku życia tylko w małej części kończą rozpoczętą naukę.

Z tych przyczyn postawiono na porządku dziennym zbadanie powodów niedostatecznej frekwencji w oddziale średnim i wyższym (3, 4, 5 i 6 roku nauki) szkół jednoklasowych, tudzież dyskusję nad środkami zaradzenia złemu.

Punkt 6 rozprawę będzie stanowiła kwestja prowadzenia nauki t. zw. „realjów“, to jest właściwie nie nauki, ale udzielania wiadomości luźnych z przyrody i historji. Ta kwestja stanowi jeden z najtrudniejszych punktów programu w szkole ludowej, bo gdy z jednej strony wciąż się odzywają obawy, że niedoświadczeni nauczyciele mogą zabijać głowy dzieciaków niepotrzebnemi dla nich wiadomostkami w życiu, ani też niekształcącemi umysłu i serca, — to znów ze strony drugiej domagają się zwolennicy jak najszerszej oświaty ludowej, by szkółki wiejskie podawały jak najwięcej wiadomości, a okrom tego by uczyły wszystkiego, co szkolarzom może w życiu się przydać.

Nowela do państwowej ustawy szkolnej z d. 2 maja 1883 określiła dokładnie skromność wymagań co do wiadomości historycznych i przyrodniczych. Ministerstwo oświecenia zwróciło na potrzebę określenia dokładnego programu nauki „realjów“ uwagę rozporządzeniem z d. 8 czerwca 1883 do l. 10618, a okólnikiem z 10 listopada 1884 do l. 20691 ex 1885 poleciło wprost odbywanie konferencyj okręgowych dla dokładnego zestawienia tego, co z wiadomości rzeczowych, stosownie do potrzeb każdego okręgu, jest najniezbędniejszem. Konferencje te odbywały się w r. szkolnym 1884/5 a w części 1885/6. Jak atoli dowodzą zestawienia Rad szkolnych okręgowych, postęp w „realjach“ przedstawiał się w obu ubiegłych latach szkolnych najniekorzystniej w kraju. Zachodzą tu wielkie różnice między poszczególnymi okręgami. Dlatego wymiana opinij i spostrzeżeń na konferencji krajowej okazała się pożądaną.

Wreszcie punktem 7 programu jest dyskusja nad normą klasyfikacyjną, ustanowioną reskryptem Rady szkolnej krajowej z d. 10 czerwca 1868. Ta norma już przestarzała, bo się nie da zastosować do późniejszych postanowień, mianowicie do przepisów zawartych w §§ od 71 do 75 regulaminu szkolnego z r. 1876.

Praktyka wykazuje pewną niejednostajność w pojmowaniu przepisów, tudzież w zapatrywaniu na to, które właściwie przedmioty powinny decydować o postępie i promocji uczniów w szkole ludowej; dalej co do tego, pod jakimi warunkami można uczniowi szkoły ludowej przyznać lub odmówić promocji do dalszej klasy. Ustalenie modły klasyfikacyjnej i ujednostajnienie jej w całym kraju stanowi ostatni punkt programu ułożonego z góry dla tegorocznej konferencji krajowej.

Spodziewamy się, że po wyczerpaniu tego programu, konferencja sama poruszy niektóre nader ważne kwestje, gwałtownie domagające się uwagi i rozwagi. Dotąd ciągle tylko myślano o wydoskonaleniu metody, którą można byłoby wtłoczyć w głowy wiejskich dzieciaków jak najwięcej wiadomostek szczytych na żywą nitkę i pompatycznie ochrzczonych nazwą „nauki“. Czas już pomyśleć o w y c h o w a n i u dziatwy, o włożeniu w jej duszę ziarna moralności, o natchnieniu jej silnym i świadomym katolickim duchem, aby z tej danej sobie oświaty książkowej umiała w życiu godziwie korzystać.

Obrady krajowej konferencji nauczycielskiej rozpoczęły się dzisiaj w sali ratuszowej, po uroczystych nabożeństwach, które w Katedrze łać. odprawił ks. kanonik Rudolf Lewicki, zaś w cerkwi wołoskiej ks. kanonik Rajtarowski. — W sali ratuszowej zebrało się 117 członków konferencji. Z członków Rady szkolnej widzieliśmy ks. Lewickiego, dr. Gerstmanna i p. Czarkowskiego inspektora szkół średnich.

Konferencję zagaił przewodniczący p. Bolesław Baranowski w gorących i podniosłych słowach, z równym entuzjazmem przyjętych, pocztem ukonstytuowało się biuro prezydjalne, złożone z pp.: Baranowskiego jako prezesa, Wincentego Jabłońskiego dyr. sem. naucz. z Krakowa jako zastępcy, Pająka i Jul. Nowakowskiego jako sekretarzy.

Przewodniczący zawiadomił, że wydział wykonawczy wskutek polecenia ministerstwa wypracował nowy projekt regulaminu obrad, który zgromadzeniu przedłożony będzie, oraz zaproponował wybór nowego wydziału wykonawczego — a zgromadzenie dokonało wyboru w ten sposób, że w skład wydziału weszli pp. przewodniczący konferencji i jego zastępca oraz 7 członków, a mianowicie: pp. Michałowski, inspektor okręgowy; ks. Kulisz, insp. okr.; Kerekjarto, ins. okr.; Boberski, dyr sem.; Maciołowski, dyr.; Stan. Pallan, kier. szkoły i Dyhdalewicz.

Resztę pierwszego posiedzenia zajęła sprawa podziału na sekcje i rozdziału prac konferencji.

Uchwalono, że Wydział konferencji jako sekcja I, zajmie się ułożeniem porządku dziennego każdego posiedzenia, a następnie ustanowiono sekcję: II do rozpatrzenia spraw funduszu emerytalnego. III sekcję do rozpatrzenia kwestji nauki dopełniającej, IV sekcję do sprawy szkół filjalnych, V sekcję do sprawy frekwencji szkół pospolitych miejskich, VI sekcję dla sprawozdania o planach naukowych do nauki t. zw. realjów, VII sekcję do sprawy zmiany modły klasyfikacyjnej i wydawania świadectw, VIII sekcję do sprawozdania o wnioskach samoistnych, IX sekcję, złożoną z dyrektorów seminarjów naucz., do sprawy zmiany statutu organizacyjnego seminarjów, wreszcie X sekcję, złożonę z dyrektorów szkół wydziałowych, dla spraw tych szkół dotyczących.

Po ustanowieniu podziału na sekc e, wybrano natychmiast sekcję II z 12 członków, wybory dalszych są na porządku dziennym następującego posiedzenia, które odbędzie się dziś o g. 3 po południu.

## Artylerja.

Z powodu wielkich ćwiczeń armji francuzkiej, odbywających się obecnie w obozie pod Chalons, przypomnieć wypada, że świat wojskowy francuzki zajęty był do niedawna poważną dyskusją o znaczeniu artylerji i o roli, jaką ona odegra w przyszłej—może już nie bardzo dalekiej—wojnie...

Dyskusja toczyła się głównie około kwestji, czy należy ustanowić osobnych komendantów artylerji przy każdym operującym na polu walki korpusie. Wymaga tego, zdaniem licznych powag, właśnie rola, która artylerji nieodzownie w przyszłości przypaść musi. Artylerja nie może już występować w drobnych oddziałach przy każdej dywizji, celem ochrony jakiegoś bardziej zagrożonego punktu lub pokrywania odwrotu drobnych oddziałów — ale bardzo często przypadnie jej w pierwszej linji i wyłącznie rozstrzygać o losie spotkania. Występować więc muszą skombinowane oddziały artylerji w wielkiej masie, a w takim wypadku musi być naczelny komendant korpusowy artylerji.

Mnóstwo przykładów z historji wojen przyszło w sukurs temu zapatrywaniu. Zwolennicy jego wykazali, jak przepotężną jest działalność artylerji rozmaitych dywizyj i brygad (z których każda ma swój oddział artylerji), skoncentrowanej w jednym punkcie i bijącej w jeden punkt pozycji nieprzyjacielskiej. Nad połączonymi w ten sposób oddziałami artylerji musi mieć dowództwo jeden człowiek—więc musi być naczelny dowódzca korpusu artylerji.

I zdanie to zwyciężyło w ministerjum wojny francuzkiem—i zwyciężyło słusznie.

Co do wspomnianych przykładów historycznych—są one aż nadto wymowne.

Weźmy historję bitew począwszy od Napoleona I, który pierwszy w ten sposób zaczął używać artylerji w masie skoncentrowanej — z wiadomem powodzeniem.

Oto mamy naprzód świetne zwycięztwo pod Sławkowem (Austerlitz). Co przechyliło szalę na stronę francuzką? Oto baterja korpusu Soulta połączona z baterjami korpusu gwardji w jednym punkcie.

Pod Friedlandem decyduje bitwę jenerał Senarmont, koncentrując pod swem dowództwem całą artylerję 1-go korpusu, Napoleon zaś, poruszony efektem takiej koncentracji, inauguruje pod Wagram system wielkich baterji, gromadząc podczas tej bitwy w centrum swej armji 100 dział bijących w jednym kierunku.

Marszałkowie francuzcy naśladują przykład swego cesarza. Pod Ocana zbija Soult całą swą artylerję w jeden punkt pod wodzą Senarmonta, zaś przy Albuera pod wodzą jenerała Ruty i zwycięża w warunkach niezmiernie trudnych. Pod Moskwą artylerja gwardji w połączeniu z artylerją dywizji Friauta i Montbruna, miażdży środek armji przeciwnej. Pod Lutzen, Bautzen, Lipskiem i Hanau zastosowanie artylerji przedziwne daje skutki.

Przeciwnicy Napoleona zaczęli go naśladować i wielki genjusz wojny, widząc w bitwie pod Grossbeeren i Wachau koncentrującą się nieprzyjacielską artylerję, zawołał: „nareszcie nauczyli się czegoś odemnie!“

Tej metody gruchotania przeciwnika masami pocisków działowych nie zaniechano bynajmniej w czasach późniejszych. — Stosowano ją na polach walk we Włoszech i Czechach. Najwybitniejsze jednak przykłady skuteczności objawiły się podczas ostatniej kampanji francuzkiej.

Pod Froschweiler wyprowadzono do walki skoncentrowaną aż z dwóch korpusów pruskich artylerję (57 i 11) pod wodzą osobnego jenerała artylerji. Pod Rezonville otoczyła Francuzów spiżowem półkolem skombinowana artylerja trzech korpusów (3. 8 i 10). W dalszym ciągu tejże bitwy, wystąpiło do dzieła w jednej masie 236 dział pruskich pod jedną specjalną komendą. Pod Sedanem cała artylerja niemieckiej armji, ustawiona w pięciu bliskich siebie punktach, pod jedną komendą, biła w jeden punkt oznaczony, aż do wiadomego końca.

Wobec przykładów tego rodzaju dziwnie bardzo i w świetle wielkiego nieuctwa przedstawiły się opinje niektórych francuzkich jenerałów, pragnących widzieć artylerję przy właściwych dywizjach, bez możności grupowania jej dowolnego w punktach obronnych przez naczelnego dowódzcę artylerji.

Atoli zdania te upadły z kretesem—a ćwiczenia, które odbywają się obecnie w obozie pod Chalons, są właśnie takiemi specjalnemi ćwiczeniami wielkich skoncentrowanych mas artylerji.

## Sprawozdanie Wydziału wykonawczego konferencji nauczycielskiej.

(Podług *Gazety urzędowej*).

Niektórym życzeniom, zmierzającym do zmiany krajowych ustaw szkolnych, objawionym na konferencji z r. 1881, stało się częściowo lub całkowicie zadość przez ustawy krajowe z dnia 2 lutego 1885. Należy tu zapisać między innemi zmianę artykułu 15 ustawy krajowej z d. 2 maja 1873 (Dz. ust. kraj. Nr. 251), przyznającą także młodszym nauczycielom, zawiadującym samoistnie szkołami filjalnemi, prawo do pobierania dodatków pięcioletnich; tudzież ustawę z d. 2 lutego 1885 (D. u. k. N. 28), która ustanowiła zasadnicze postanowienia w sprawie urządzenia nauki dopełniającej. Artykuł VII tejże ustawy uczynił zadość życzeniu, co do możliwości wprowadzenia nauki gospodarstwa w zakres szkół wydziałowych. Wszyst ie wnioski niezałatwione, a wyrażające życzenia co do zmiany ustaw szkolnych, zbadał wydział wykonawczy, a zebrawszy te z nich, które były należycie umotywowane, przedłożył je stosownie do ich treści Radzie szkolnej krajowej z prośbą o zakomunikowanie ich czynnikom ustawodawczym, tudzież o możliwe poparcie wobec tychże. Życzeniu temu uczyniła krajowa Rada szkolna zadość, przesyłając podania te Wydziałowi krajowemu do możliwego zużytkowania przy obradach sproszonej właśnie ankiety, mającej wypracować opinje o zamierzonej rewizji ustaw szkolnych. W ten sposób odstąpiono Wydziałowi krajowemu między innemi następujące sprawy: wniosek w sprawie wieku dzieci, wstępujących do szkoły; w sprawie uregulowania miejscowego nadzoru szkolnego, a mianowicie odjęcia należącym do miejscowych Rad szkolnych dozorcom nadzoru pedagogiczno - dydaktycznego; w sprawie udzielenia prezenty; w sprawie pobierania płacy przez nauczycieli emerytów z góry; w sprawie zniżenia lat służby nauczycielom szkół ludowych i w sprawie podwyższenia płac nauczycielskich.

Tym sposobem uchwały konferencji i jej sekcyj będą podane do wiadomości czynników ustawodawczych.

Konferencja z r. 1881 pozostawiła obszerny elaborat sekcji, zestawiający żądania, objawione w celu uzupełnienia lub zmiany niektórych postanowień obowiązujących planów naukowych, wraz z niektóremi uchwałami, zapadłemi w poszczególnych kwestjach. Rada szkolna krajowa przeprowadziła w ostatnich czasach szczegółową rewizję planów naukowych.

Plany dla szkół wydziałowych żeńskich uzyskały już aprobatę Wys. c. k. Ministerstwa wyznań i oświecenia i weszły w ubiegłym roku szkolnym w wykonanie. Plany dla szkół 1, 2 i 3-klasowych uzyskały zatwierdzenie Wys. Ministerstwa co do zasadniczych postanowień i zmian w układzie i stylizacji. Wejdą one w wykonanie, skoro nastąpi zatwierdzenie projektowanego przez kraj. Radę szkolną wymiaru godzin. Wymiar ten tak został obliczony, ażeby nauczyciel szkoły jednoklasowej, udzielając nauki codziennej i dopełniającej w przepisanym wymiarze, nawet w tym razie, gdy zastępuje duszpasterza w udzielaniu nauki religji, nie miał więcej godzin tygodniowo, jak 32 w szkołach o jednym języku, a 33 w szkołach, gdzie drugi język krajowy jest przedmiotem obowiązkowym. Podobnie unormowano wymiar czasu w szkołach 2- i 3-klasowych.

Również zasady co do rewizji planów szkół więcejklasowych zostały przez Radę szkolną krajową przyjęte; plany zrewidowane będą w najbliższym roku szkolnym, po zatwierdzeniu przez Wysokie Ministerstwo wyznań i oświecenia, w nowym nakładzie ogłoszone drukiem. Wszystkie zaś elaborata i wnioski, odnoszące się do rewizji planów naukowych, zostały na wniosek wydziału wykonawczego zakomunikowane referentowi tej sprawy do możliwego zużytkowania co do szczegółów.

Ze spraw, odnoszących się do stosunków prawnych stanu nauczycielskiego, przekazała konferencja wydziałowi wykonawczemu jeszcze następujące uchwały i wnioski:

Opierając się na korzystnym stanie ówczesnym krajowego funduszu szkolnego emerytalnego, uchwaliła konferencja udać się do władz ustawodawczych z prośbą o obniżenie wkładek, wnoszonych przez nauczycieli do funduszu. Wydział wykonawczy nie widział możności wyjednania pomyślnego załatwienia dla tej uchwały, wobec tego, że już wkrótce po ostatniej konferencji wydatki funduszu emerytalnego tak się wzmogły, iż bieżące dochody nie pokrywały wydatków.

Uchwała w sprawie udzielania nauczycielom szkół ludowych zaliczek również nie doczekała się korzystnego załatwienia, ponieważ Sejm przedłożonego w tym kierunku wniosku swej komisji nie uwzględnił.

Wniosku, zmierzającego do zezwolenia na odbywanie korrepetycyj, nie mógł wydział brać na własną odpowiedzialność i zalecać go dalszego traktowania, ponieważ był przekonany, że wniosek ten oznaczałby cofanie się do przeszłości, pod wielu względami w dziejach szkolnictwa nie bardzo świetnie zapisanej, i uprzedziłby wszystkie sfery interesowane i wszystkie czynniki wpływowe niekorzystnie dla stanu nauczycielskiego.

Wniosek w sprawie udzielenia remuneracji za udzielanie nauki robót kobiecych, rozebrał wydział wykonawczy szczegółowo i podaje do wiadomości, że Sejm na wniosek Rady szkolnej krajowej preliminuje corocznie na ten cel kwotę 3000 zł., która obecnie jeszcze wystarcza na pokrycie wszystkich wydatków, ponieważ, jak świadczy ostatnie sprawozdanie krajowej Rady szkolnej, ilość szkół, w których nauka kobiecych robót ręcznych bywa regularnie udzielaną, jest stosunkowo bardzo mała. Wydział wykonawczy może się przeto tylko zwrócić do stanu nauczycielskiego i władz szkolnych okręgowych, ażeby starały się o rozpowszechnienie i ustalenie nauki robót kobiecych i o jak najregularniejsze jej udzielanie, będąc przekonanym, że krajowa Rada szkolna i Sejm, chętnie przyczynią się do podwyższenia kwoty na remunerowanie żon i córek nauczycieli, udzielających nauki robót, i nauczycielek, które ucząc tego przedmiotu, udzielają więcej godzin, niż określa maksymalna cyfra, podana w §. 48 regulaminu.

Ze swojej strony udał się wydział wykonawczy do krajowej Rady szkolnej z prośbą, ażeby rozdzielała kwotę preliminowaną pomiędzy poszczególne okręgi według ilości szkół, w których nauka ta bywa udzielaną podług corocznie przedkładanego osobnego wykazu; tudzież, aby wyznaczyła jako normę wynagrodzenia 10 zł. rocznie za 1 godzinę tygodniowo przez cały rok udzielanej nauki.

Sprawa ta była przez krajową Radę szkolne rozważaną i władza ta widziała się co do pierwszego żądania spowodowaną przypomnieć władzom szkolnym okólnik, przed dwoma laty wydany, w którym podane były warunki uzyskania remuneracji na naukę robót, byle tylko daty potrzebne były w czas podane i należycie udowodnione. Co do kwestji wysokości wynagrodzenia, otrzymał zastępca przewodniczącego wydziału wykonawczego wyjaśnienie, że wysokość ta bywa normowaną według wyników nauki, ilości uczennic biorących udział w nauce, i tym podobnych ważnych okoliczności.

(Dok. nast.)

## Mały Fejleton.

### Legenda jawańska.

Pośród prześlicznej okolicy znajdują się gruzy olbrzymiej świątyni, która zawaliła się pewnej nocy, zanim jeszcze marmurowe jej sale i ołtarze mogły oddać bóstwom usługę. Przed kolosalną ruiną rozpościera się jezioro, odźwierciedlające te ślady dawnej wspaniałości, a nad jego powierzchnią pędzą lotosy żywot opromieniony aureolą baśni i podań. Ale kwiat lotosu ma we dnie zakryte oczy. Dopiero gdy chłodne światło księżyca spłynie na zeskwarzoną ziemię, budzi się tajemnicze życie pośród zdruzgotanych kolumn i murów. Gałązki i kwiaty, kryjące się podczas spiekoty w prochu; pod głazów zasłoną, teraz podnoszą swe liście i nadają ruinom odświętne wyglądanie. A pośrodku tych gruzów, tam gdzie najobficiej pada księżycowa jasność, stoi młodociana postać z twarzą zwróconą ku jezioru. Członki jej tylko w części przysłonięte szatami, lśnią przedziwną białością. Główka w aureoli złotych włosów smutnie opada ku piersiom, a szlachetne rysy ból wykrzywia.

Przed bardzo dawnemi czasy żył w tej okolicy król potężny, tak potężny i szczęśliwy, że zazdrościli mu sami bogowie. I to stało się przyczyną jego zguby. Ziemskiemu szczęściu władzcy kres przyszedł, kiedy jego jedyne dziecię, nadobna córa, mimo, że strzegło jej stu strażników i tyleż dziewic, znikła nagle bez śladu. Całą ziemię przeszukano za Caleihą, ale ani mędrcy i wróżbici, ani kapłani i czarodzieje nie umieli powiedzieć, gdzie ona przebywa. Dopiero gdy król bliski był śmierci od tęsknoty, pojawił się raz późną nocą najmędrszy z mędrców i przemówił w te słowa:

— We śnie tajemnicza postać kazała mi pójść na wieżę zkąd gwiazdy badam. I oto świeciła gwiazda jasna, jakiej jeszcze nigdy nie widziałem, świeciła wprost nad tobą, i widziałem, że ona ma dla ciebie wielką doniosłość. Wpatrzony w nią, słyszę nagle głos wołający ku mnie: Pójdź i powiedz królowi twemu w imię Najwyższego, niechaj wybuduje świątynię, jakiej nie widziało jeszcze ludzkie oko, świątynię bogatą i wspaniałą, jakiej nie posiadał kraj żaden, ozdobioną miljonem kolumn kunsztownych, a po ukończeniu budowy otrzyma on nadgrodę najdroższą mu i najgoręcej upragnioną. Bowiem ujrzy natenczas znowu swą córę w całej jej piękności, jaśniejącą cnotami i powabami urodziwej dziewicy.

I jeszcze tej samej godziny król rozpoczął budowę; zwołał wszystkich mistrzów tej ziemi, a na ścieżaj rozwarł podwoje swego skarbca. Robotnikom przyrzekł za trudy wysoką nagrodę, niewolnikom wolność, wolnym królewską łaskę. Powstała tedy w najpiękniejszej okolicy, gigantyczna budowa. dla której dostarczyły opoki, marmuru i drogich kamieni, ziemia — złota i srebra, lasy — cedrów i drzewa sandałowego, morze — pereł i korali. I kiedy gotowe już było olbrzymie dzieło, wsparte na miljonie kolumn, urządził król święto uroczyste, zapraszając na nie cały swój naród.

Tedy orszak wielmożów i najpiękniejszych kobiet i dziewic otoczył dokoła świątynię, drżał zaś król z niecierpliwości i ledwie mógł doczekać się końca ceremonij.

Nagle jakgdyby czarodziejską wywołana różdżką pojawiła się pod portalem dziewicza postać z glorją dokoła skroni. Śnieżyste szaty złotą miała spięte przepaską; spadał płaszcz jasno błękitny z jej obnażonych ramion, zaś włosy jak szczero złota przędza staczały się ku barkom i ramionom. Ale kiedy niepokonaną wiedziony tęsknotą król wyciągnął ręce, aby opłakiwane od lat tylu dziecię przytulić do siebie — zagrzmiał głos straszliwy i ukochana córa znikła mu znowu z przed oczu. Stanął nieszczęśliwy starzec, jakgdyby gromem rażony, a głos ów tak do niego przemówił:

— Stój, o królu! Obudziłeś gniew bogów, bo pośród miljona kolumn brakuje jednej. Za karę nie wolno ci będzie nigdy uścisnąć swego dziecięcia.

Niepohamowanym zawrzało teraz gniewem królewskie oko. Groźnie podniósł władzca prawicę i głosem, jak ryczenie lwa potężnym, zawołał:

— O niecni kapłani, przejrzałem w tej chwili waszę złość i zuchwałość. Ukradliście moje dziecię, mnie na długie lata rzucając nieukojonym żalom na pastwę. Podstępnie a chytrze dążycie do samolubnych celów. Teraz zaś, kiedy osiągnęliście, o co wam chodziło, kiedy na zmyślone bogów żądanie wzniosłem tę oto świątynię, nowy cud świata, teraz odmawiacie mi nagrody, odmawiacie mi dziecka, aby ono nie zdradziło waszych wszeteczeństw i zbrodni... Ale bogowie, których imienia nadużywacie, są sprawiedliwi! Oby gniew ich was dosięgnął. Obyście nigdy nie cieszyli się budową, której strażnikami być, jesteście niegodni. Niechaj ziemia pochłonie świątynię i jej skarby. Padnijcie gromy i w proch zdruzgotajcie wspaniałe kolumn rzędy, a pod gruzami śmierć i wiekuistą zagładę znajdzie to jaszczurcze plemię.

I zachmurzył się nagle firmament i spadły gromy, a wszystkie żywioły jak szalone dały uczuć ziemi swą siłę. Wspaniała świątynia stała się w jednej chwili kupą gruzów. W powietrzu rozbrzmiewał krzyk i jęki tysięcy ofiar — potem zapanowała dokoła śmiertelna cisza. Z świątyni pozostały jedynie popękane kolumy; pilastry i sklepienia runęły na ziemię, a z posągów utrzymał się — tylko jeden. Stał on nietknięty, wzruszająco piękny pośrodku spustoszenia; białe jego ramiona opromieniało niebiańskie piękno, na śnieżne barki spadał włos złoty; z rękoma wyciągniętemi ku ojcu — z piętnem serdecznej boleści w twarzy — tak stała Caleiha, córa królewska, w posąg przemieniona.

Tam, gdzie się wznosił tron monarszy w chwili przekleństwa tak brzemiennego srogiemi skutkami, roztoczyło się jezioro i zakwitły lotosy. W niemej boleści patrzą one na posąg i nigdy nie mogą się z nim połączyć.

A mówi bajka prastara,
Że gdzie się lotos rozrośnie,
Tam kiedyś pęknąć musiało
Serce tęskniące żałośnie.

Więc patrzy na cię z tęsknotą
Kwiat ów swojemi kielichy,
Jak obraz duszy złamanej
Przez ból głęboki, a cichy.

Napróżno ona swe wonie
Szle tak obficie w przestworze;
Nikt jej nie może uwolnić,
Nikt jej zrozumieć nie może.

*K. N.*

## KRONIKA.

*Lwów, dnia 24 sierpnia.*

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Trzetrzewina, w powiecie nowosądeckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

**Arcyksiążę Albrecht** udał się na inspekcję wojsk do Galicji i przybędzie najpierw do Krakowa, skąd rozpocznie inspekcję wojsk konsystujących w zachodniej Galicji. Do Wiednia powróci arcyksiążę dnia 27 b. m.

**P. Minister oświaty** mianował profesora, dra Stanisława Smolkę, konserwatorem centralnej komisji dla zabytków sztuki dla Galicji.

**Hr. Agenor Gołuchowski** c. k. nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister w Bukareszcie, otrzymał Najw. zezwolenie na przyjęcie i noszenie krzyża komandorskiego francuzkiej Legji honorowej.

**Mianowania.** C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała: rzeczywistego młodszego nauczyciela, Stanisława Myszkowskiego, w Cieplicach, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły etatowej dwuklasowej w Cieplicach; tymczasowego nauczyciela w Grudnie dolnej, Michała Karpińskiego, rzeczywistym nauczycielem w Grudnie dolnej; tymczasowego nauczyciela, Jana Obrockiego w Wysoce, rzeczywistym naucz. szkoły etatowej w Wysoce.

**Wydział Towarzystwa** prawniczego uprasza tych członków, którzy chcieliby wziąć udział w zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Krakowie, ażeby się co rychlej zgłosili u sekretarza Towarzystwa dr. Loewensteina (ul. Teatralna l. 1 na I p.), gdyż termin do zgłoszeń upływa już dniem 31 bm.

Program zjazdu jest następujący:

Dnia 8 września po przybyciu gości wspólny wieczorek w ogrodzie Strzeleckim o godz. 7mej.

Dnia 9 września o 9 rano uroczyste otwarcie zjazdu.

Po posiedzeniu zbiorowe zwiedzenie wystawy.

Po południu drugie posiedzenie zjazdu.

Dnia 10 września o godz. 9 rano trzecie, o godz. 3 po południu czwarte i ostatnie posiedzenie zjazdu.

O godz. 7mej wspólny wieczorek pożegnalny.

W niedzielę dnia 11 września wspólna wycieczka do Wieliczki i wspólne zwiedzanie pamiątek krakowskich.

Wkładka każdego udział biorącego wynosi 2 zł. w. a.

Kolej Karola-Ludwika zniżyła dla członków zjazdu ceny dla II i III klasy zwyczajnych pociągów o $33^1/_3$%.

**Bogata bibljoteka** klasztoru OO. Bernardynów we Lwowie zostaje wkrótce uporządkowaną i stosownie pomieszczoną, a to dzięki munificencji ks. Bonifacego Jastrzębskiego, który na sprawienie szaf ofiarował 1000 zł. Szafy te ustawione w dużym korytarzu gmachu klasztornego OO. Bernardynów na pierwszem piętrze, są już na ukończeniu.

**Sierpień** stanowczo zawiódł oczekiwania wszystkich. Zamiast upragnionej pogody pada codziennie rzęsisty deszcz, a w niektórych okolicach naszego kraju silny grad powybijał wszystkie plony. Ze wszystkich stron otrzymujemy korespondencje z opisami burz, gradów i deszczów.

Na niepogodę narzekają wszyscy, gospodarze i mieszkańcy miast, wszystkim sprzykrzyła się już ustawiczna słota, która zakańcza tak pięknie rozpoczęte lato. Ba, nawet i nauka ma srogi żal do niepogody. Ona jej popsuła obserwacje zaćmienia słońca. Może wrześniowa aura okaże się łaskawszą dla nas, a Jupiter Pluvius wstrzyma się na pewien czas od obdarzania ziemi łaskami swemi. Tak przynajmniej spodziewają się meteorologowie.

**Piękne stalle** w kaplicy błogosławionego Jana z Dukli, w kościele OO. Bernardynów we Lwowie, stanowiące wyśmienity pomnik rzeźby z XVII wieku, a sporządzone prawdopodobnie przez braciszków wymienionego Zakonu, dzięki staraniom przeora ks. Norberta Golichowskiego, będą obecnie odnowione; wieki bowiem dokonały w nich zniszczenia, zwłaszcza w bogatych ornamentach. Naprawy uszkodzonych części uskutecznia pomocnik stolarski, Adam Różycki, pod kierownictwem p. Szuberta, stolarza. W nawie kościelnej odnowiono w tym roku dwa ołtarze, a mianowicie św. Andrzeja Apostoła i Trzech Króli, a to ze składki skromnych ofiar dobrodziejów kościoła, tudzież przy pomocy funduszu, zebranego z rozsprzedaży broszury o błogosławionym Janie z Dukli, napisanej przez przeora ks. Norberta.

**Dyslokacja wojsk.** Lwowski pułk piechoty N. 30, konsystujący w Wiedniu, odchodzi do Plewlje do Bośnji — a na jego miejsce przychodzi do Wiednia 55 p. p. z Brzeżan.

**W Wiedniu** zmarł w tych dniach fabrykant mebli Józef Thonet. Fabryki jego zatrudniały 6000 robotników.

**Dyrekcja szkoły wydz. PP. Benedyktynek** we Lwowie zawiadamia iż wpisy uczennic do tej szkoły odbywać się będą w d. 29, 30, 31 sierpnia i 1 września o god. 9—12 przed południem i o god. 3—5 po południu.

**Na szósty międzynarodowy** kongres hygieniczno-demograficzny w Wiedniu zgłosiło się już 1320 uczestników.

**Kapela „Harmonji“** grać będzie dzisiaj we środę, przed gmachem sejmowym. Początek o godzinie w pół do szóstej po południu.

**II ogólny zjazd** Towarzystwa krajowego kupców i przemysłowców, odbędzie się w Krakowie dnia 18, 19 i 20 września b. r.

**Nieuwaga czy złośliwość?** Dzisiaj rano o koło godziny 8., jeden z mieszkańców czy też mieszkanek I piętra, kamienicy l. 48 przy ul. Sykstuskiej, wylał sporą ilość wody na dwóch przechodniów, już i tak od deszczu przemokłych. Ulica wszak nie jest miejscem do wylewania wody!

**Dziwne powody do zabawy.** Niedawno urządzono w Szczawnicy zabawę tańcującą pod pretekstem zebrania dochodu na pomnik ś. p. Zyblikiewicza. Dziwaczne, a często niestosowne firmowanie balów jest rzeczą przyjętą w XIX wieku, który tańczy na pogorzelców, na „zalanych“, na weteranów, na ubogich i t. p. — i nie bylibyśmy wcale na nią zwracali uwagi, gdyby nie to, że uderzyła ona autora wystosowanego do nas listu, który zapytuje, czy nie ma już innych sposobów do zebrania funduszów na pomnik i czy koniecznie uciekać się do zabaw tańcujących? Zdaniem autora tej interpelacji „wytańczanie pomników dla mężów zasłużonych nie jest na miejscu“.

Przyznajemy szan. autorowi najzupełniejszą rację — ale cóż my poczniemy z tem nieszczęśliwem starem dzieckiem, które nazywa się wiekiem XIX, zdenerwowanem, pełnem dziwacznych kaprysów i dzikich kontrastów? Dałby się cały szeroki traktat estetyczno-społeczny napisać o tem, że wyprawianie hopków mazurowych na benefis pomnika poważnego statysty razi umysły stateczne, które nie mogą jakoś jednego z drugiem pogodzić. Przypomina to mimowolnie tańce dzikich plemion indyjskich dokoła pogrzebowych stosów znakomitych wojowników — o czem jednak komitety urządzające podobne zabawy, nie myślą wcale. Na usprawiedliwienie swoje mają

one po pierwsze: ładny cel, powtóre nieprzepartą chęć bawienia się, gwoli której ludek akceptuje najdziwaczniejsze kombinacje firmy zabawy z jej istotną treścią. Ze stanowiska społecznego dostrzedz w tem można objaw moralnego niezdrowia. Bawimy się już nie dla zabawy samej, ale dla tego, że zachęca nas pewne zupełnie fałszywie zrozumiane hasło: *utile dulci*, nie bacząc na to, że rzeczywisty efekt zakrawa mocno na ironję i rozkosznego i... pożytecznego, zwłaszcza gdy w kasie okażą się mizerne pustki...

Ale — jak powiedzieliśmy — cóż począć? Na pociechę naszą skonstatować musimy, że moda bawienia się z powodu smutnych faktów przyszła dawno już temu z Paryża, ogniska wszelkiej cywilizowanej dziczyzny, - a że nie stoimy odosobnieni pod względem naśladownictwa tego nieobyczaju, o tem świadczy następująca wiadomość, która niedawno temu obiegła wszystkie dzienniki świata, ku... zbudowaniu komitetów balowych.

Oto ona: „Dziwaczny powód do zabawy tanecznej wynalazło niedawno budapeszteńskie stowarzyszenie pogrzebowe. Mianowicie na rzecz sprawienia nowego... karawanu, członkowie stowarzyszenia urządzili wieczór tańcujący. Tańczono już na wszelakie cele dobroczynne, ale wytańczenie funduszu na karawan, jest chyba pierwszym wypadkiem w kronice balowej.“

Cofnąwszy się o parę wieków, znajdujemy także podobne zwyczaje tańczenia na rozmaite cele, chociaż nie aż tak dalekie od zabawy jak — pomniki i karawany. Świadczy o tem stara kronika nadreńskiego miasta Goaru, w której czytamy. że „w epoce od XV do XVIII wieku, miasto to miało 20 do 50 talarów dochodu rocznego z „licytacji dziewic“. W poniedziałek wielkanocny wszystkie dziewczęta z miasta zbierały się przed ratuszem i były przez urzędnika miejskiego licytowane na „taniec roczny“, licytantami zaś, jak się łatwo domyśleć, była młodzież miejscowa. W ciągu całego roku tedy każdej dziewczynie wolno było tańczyć tylko ze swoim nabywcą, a dochód z oryginalnej licytacji wpływał do kasy miejskiej.“

Zdaje się, że ten sposób zasilania kasy miejskiej był i wesołym i pożytecznym. Niestety! postęp XIX wieku wymaga — abyśmy przy zabawie mieli... karawanowe refleksje.

**Śnieg w sierpniu.** W Alpach karynckich i tyrolskich spadł d. 19 b. m. śnieg i białym całunem pokrył wszystkie nawet średniej wysokości szczyty gór. Niemniej też Alpy nad jeziorem Vierwaldstädtskim są pokryte śnieżną oponą. Starzy ludzie nie pamiętają już dawno tak wczesnych śniegów.

**O zamachu** na urzędnika poczty ambulansowej w Boguminie (Oderberg), tudzież o rabunku tam popełnionym dochodzą nas bliższe szczegóły:

Około godziny pół do jedenastej przyszedł na stację pociąg wiedeński. Wyładowanie towarów i oddanie poczty odbyło się zwykłym porządkiem. Sługa kolejowy Strassner wiózł odebrane pocztowe przesyłki w umyślnie do tego sporządzonych taczkach, chcąc je złożyć do wozu pocztowego. Wtedy jakiś nieznany mężczyzna zastąpił mu drogę i zapytał, w których workach są złożone pieniądze. Strassner nie chciał na to pytanie odpowiedzieć i zażądał, by nieznajomy ustąpił mu z drogi. Wówczas złoczyńca strzelił dwa razy do Strassnera, który ciężko ranny padł na ziemię, a rzezimieszek pochwycił prędko kilka worków i umknął.

Morderca zdaje się miał towarzyszy zbrodni, gdyż trudno przypuścić, żeby sam jeden na tak ludnym dworcu bez obcej pomocy porwał się na dokonanie takiego czynu.

Na odgłos strzałów nadbiegła służba, a zobaczywszy nieprzytomnego i krwią zbroczonego Strassnera, zrozumiała prędko całą sytuację i udała się w pogoń za mordercą. — W pobliskich krzakach znaleziono jeden nienaruszony worek, w którym znajdowało się 4600 zł.; ale jest rzeczą pewną, że złoczyńca skradł więcej worków. Nie schwytano go.

W niedzielę rano znalazł budnik kolejowy setki listów rozrzuconych na torze kolejowym. Listy były otwarte; widocznie rabuś nie znalazłszy w nich pieniędzy, powyrzucał je. Obok listów znaleziono nową czapkę huzarską. Podejrzenie padło więc na huzarów konsystujących w Boguminie.

Policja zwróciła się do komendy pułku z prośbą o zarządzenie niespodziewanej rewizji. — Pułkownik br. Feldvary kazał w nocy o godzinie dwunastej zamknąć koszary, a wszystkim ludziom wystąpić na dziedziniec. Brakowało siedmiu podoficerów, którzy jednak udowodnili swoje *alibi*. — Podczas gdy żołnierze zgromadzeni byli na dziedzińcu, kilku rusznikarzy przeglądało karabiny i rewolwery huzarów. — Okazało się, że w ostatnich dniach żadnej strzelby nie użyto.

Wówczas podejrzenie o rabunek padło na byłego honweda Karola Knabla, który był już raz karany za defraudację pocztową w Vesprimie. Podejrzenie to okazało się trafnem i Knabla natychmiast uwięziono.

**Wylewy wód w Alpach.** Wskutek nieustannych deszczów w Salckamergucie, Salcburgu i Styrji górnej padających, wezbrały silnie alpejskie rzeki Traun, Aniza i Salzach. W wielu miejscach wystąpiły wody z brzegów, zalewając nadbrzeżne wsie i miasta. Największe szkody zrządziły wody w Aussee, Bischofshofenie, Ischlu i Gmundenie. W niektórych punktach wezbrane fale podmuliły szosę kolejową; komunikacja kolejowa na przestrzeni Traunsee-Ischl została zupełnie przerwana. W Gmundenie leżącem nad jeziorem Traun, woda zalała kilka ulic i całą esplanadę a mieszkańcy nadbrzeżnych domów musieli gdzie indziej szukać pomieszczenia, gdyż zachodzi poważna obawa, iż woda z każdą chwilą się zwiększająca, podmyje zupełnie zagrożone domy.

**Arcyksiężna Marja Józefa.** Depesze sobotnie z Persenbeug przyniosły wiadomość, iż stan zdrowia dostojnej chorej tak dalece się pogorszył, iż arcyksiężna przyjęła już ostatnie sakramenta. W niedzielę jednak i w następne dnie nastąpiło znaczne polepszenie i buletyny lekarskie konstatują zupełnie normalny przebieg choroby.

**Nowy wynalazek.** Ostatni numer *Chronique de la Quinzaine* podaje dokładny opis aparatu tzw. *locomobile de guerre*, mającego na celu ułatwić walkę w nocy.

Aparat ten o nader silnem świetle elektrycznem, oświetla całą okolicę na stosunkowo bardzo wielką odległość a *eo ipso* umożliwia walkę w nocy. *Locomobile de guerre* zostanie niebawem zaprowadzone w każdym pułku francuskim. Ministerjum wojny wydało już rozkaz, by co najmniej dwa razy na tydzień odbywano ćwiczenia nocne z zastosowaniem *locomobile de guerre* celem przyzwyczajenia żołnierzy do walk nocnych.

**Francuskie dzienniki** przepełnione są opisami klęsk i szkód, jakie cyklon wyrządził d. 13go b. m. z południowej Francji.

Wieś ludna La Redorte około Narbony nie istnieje już wcale, z licznych domów zostały tylko gdzie niegdzie kawałki murów a pod gruzami znaleziono 8 zabitych i 15 ciężko rannych osób. Robotnicy którzy w chwili powstania cyklonu pracowali w winnicach i na polach schronili się przed arkanem do drewnianych baraków. Niedługo jednak tam przebywali. Huragan zniósł ze szczętem budynek a belki i deski spadające poraniły wiele osób. Wicher był tak gwałtowny, iż uniósł w górę jednego robotnika, którego rzucił na ziemię o kilka kroków dalej. Robotnik czepił się silnie słupa przydrożnego, lecz orkan wkrótce wyrwał słup i rzucił go wraz z nieszczęśliwym o 300 metrów.

Wagon napełniony 10.000 klg. węgla rzucił orkan o 50 kroków po za tor kolejowy. Szkody zrządzone obliczają na miljony, a najżyźniejsza część Francji jest dzisiaj obrócona w pustynię. Czego nie zniszczyła *filoxera*, to zniszczył cyklon.

**W Atenach** odkryto całą szajkę oszustów, którzy systematycznie okradali rząd przy poborach cłowych w porcie Pirejskim. Między oskarżonymi znajdują się w pierwszym rzędzie cały personal urzędu cłowego, od woźnego aż do naczelnika, dalej wielu greckich bankierów i domów handlowych jak nie mniej urzędnicy Towarzystwa żeglugi parowej. Wszyscy obwinieni wnieśli rekurs przeciw aktowi oskarżenia.

**Przygoda aeronauty.** W Boulogne produkował się w tych dniach aeronauta Revertiree wobec licznie zgromadzonej publiczności. Z początku szło wszystko nader pomyślnie — balon wzbił się na 200 mtr. w górę i tam dopiero natrafił na silny prąd powietrza który popędził balon na otwarte morze. Wszyscy widzowie pośpieszyli na brzeg i z przestrachem spostrzegli, iż balon począł gwałtownie opadać, a wkrótce potem łódka balonu zaczęła już dotykać powierzchni morza. Zguba aeronauty zdawała się być nieuchronną. Jeden parowiec i kilka yachtów stojących na kotwicy w przystani pośpieszyły na pomoc balonowi — lecz wszystko zdawało się sprzysiądz na zgubę balonu, gdyż powstał silny wiatr i począł gnać balon na pełne morze. Zdawało się, iż balonu ocalić nie podobna. Nagle w oddali pokazała się mała łódź rybacka, która zręcznie kierowana prędko zbliżyła się ku balonowi. W kilka minut zarzucili rybacy swe haki na gondolę balonu, a linę od haku podali majtkom parowca. Balon wyciągnięto na pokład parowca, który wśród radośnych okrzyków publiczności wysadził na ląd aeronautę.

# Literatura i Sztuka.

* **Antoniego Prochaski: Konfederacja Spytka z Melsztyna.** Zajmujący to epizod z naszych dziejów, ta konfederacja opisana przez jednego z najzdolniejszych naszych historyków nowej szkoły. Przypadła na r. 1439, a piąty po śmierci Jagiełły, zakończyła się zaś śmiercią naczelnej głowy, zuchwałego Spytka. Długosz podaje, że ów mąż, który się dopuścił zbrodni majestatu królewskiego, ginie z rąk rycerzy, będących w orszaku królewskim, a własny teść czyta wyrok haniebnej śmierci nad ciałem dogorywającego.

Autor wykazuje jednak, że Długosz się myli i że ta jego romantyczna historja jest piękną w szczegółach fantazją, daleką jednak od prawdy historycznej. Spytek bowiem opuszczony przez swoich poległ pod Grotnikami w nierównej walce z wrogiem.

Jeszcze za życia Jagiełły ścierały się z sobą w Polsce dwa stronnictwa: liberalne, skłaniające się do żądań Czechów, którzy prosili o pomoc, gdy skutkiem swego husytyzmu zostali zewsząd zagrożeni, drugie — konserwatywne, pod przewodnictwem Zbigniewa Oleśnickiego sprzeciwiające się ich żądaniu. Kiedy ów Oleśnicki po śmierci Jagiełły zwoławszy magnatów wielkopolskich, przyprowadził do skutku uchwałę koronacji następcy, Władysława Jagiellończyka, podniosła się opozycja liberałów i Spytek jako ich przywódzca występuje na arenę dziejową. Ojciec jego był pierwszym mężem w koronie, najzasłużeńszym w obec Jagiełły. Król też darował mu znaczną część Podola. Po śmierci starego Spytka, który poległ w bitwie pod Worsklą (1399), sytuacja tego rodu się zmienia, i podzieliwszy między siebie ojcowskie posiadłości, Spytkowie przestają najwybitniejsze w Koronie zajmować miejsce. Spytek na Melsztynie, ożeniony z Beatryczą Szamotulską, jeszcze z innych powodów podupadł, król bowiem odebrał mu Samborskie, co niesprawiedliwie dotkniętego w wysokim stopniu oburzyło. Jagiełło kazał mu wprawdzie w swej ostatniej woli zwrócić owe dobra, jednakowoż nie uczyniono tego i Samborszczyznę dostali wrogowie Spytka Odrowążowie. To był niezawodnie główny powód, dla czego Spytek stanął na czele opozycji.

Prywatą powodowany urządza upokorzony magnat wespół z innymi zjazd Małopolan w Opatowie, i wywiesiwszy sztandar jagielloński, otwiera obrady nad wyborem następcy Jagiełły. Ale ta niepopularna myśl zgotowała mu klęskę, a przyniosła tryumf Oleśnickiemu, który przybywszy niespodzianie na ów zjazd, znakomicie odegrał rolę obrońcy Jagiellonów i znaczną część opozycji przeciągnął na swą stronę. Mimo to Spytek podniósł raz jeszcze myśl swoję na zjeździe koronacyjnym w Krakowie. Głos jego znów przebrzmiał bez skutku. Zepchnięty i zakrzyczany proponował następnie wybór Ziemowita Mazowieckiego na regenta. Odrzucono jednak, ten wniosek z oburzeniem.

Jakkolwiek pierwszy krok polityczny Spytka nacechowany był prywatą, to jednak obóz jego wzmagał się. Powodem tego były rządy oligarchiczne Oleśnickich, którzy najważniejsze posady swoimi obsadzali stronnikami, chociażby nimi byli ludzie nieznani i zgoła bez zasług. Namnożyło się tedy wielu malkontentów i nie mając innego punktu, dokoła którego mogliby się grupować, stawali przy Spytku tem bardziej, że uderzył on teraz w popularny ton wyswobodzenia szlachty z pod przewagi duchowieństwa.

Kiedy zaś po śmierci Luksemburczyka osierocia korona czeska, a tameczne stronnictwo narodowe ofiarowało ją młodszemu bratu króla Władysława, Kazimierzowi, zawrzała znowu walka między Oleśnickim a opozycją. Pierwszy doradzał, aby Czechom odmówić; ale zjazd w Korczynie był innego zdania. Widząc się osamotnionym, Oleśnicki podał inicjatywę do zawiązania konfedaracji korczyńskiej (25 kwietnia 1438) przeciwko burzycielom spokoju, gwałtownikom i kacerzom, przez co przeciągnął na swą stronę partję umiarkowanych w liczbie 44 znakomitych mężów.

W grudniu 1438 skończyły się rządy tymczasowe, a na zjeździe Piotrkowskim młody król uznany z stał pełnoletnim. Bezwzględność, z jaką zagarnął Oleśnicki nieletniego monarchę pod swój wpływ, była powodem, że stronnictwo Spytka rosło znowu w liczbę. Nie rosło jednak w siłę, o czem Oleśnicki wiedział doskonale. Zaślepiony nienawiścią Spytek, dopuszczał się gwałtów a wreszcie zebrał całe swe stronnictwo liczące 168 głów rodzin szlacheckich i zawiązał je w konfederacją przy królu przeciw wszystkim, którychby skonfederowani uważali za podejrzanych względem królestwa. Oleśnicki nie tracąc ani chwili, uznał to za zdradę kraju i wysłał wojska królewskie na Spytka, który cofnął się z pod Korczyna ku Grotnikom, a tu opuszczony przez swych stronników, zdany na obronę dworskiej czeladzi i chłopków, poległ, przypłacając głową swoję zuchwałość.

Taki był przebieg pamiętnego buntu.

Podaliśmy treść zajmującego dziełka p. Prochaski w głównych tylko zarysach, pozostawiając fachowym piórom ocenę ze stanowiska historycznego, tu nadmienimy tylko, że książeczka o której mowa, posiada wielkie zalety literackie, napisana jest stylem jędrnym, piękną polszczyzną i dla każdego nadaje się do lektury. Autor wyświecił także kilka niejasnych przedtem szczegółów, inne znowu w odmiennem niż dotąd, a prawdziwszem przedstawił świetle, słowem sumiennie wypełnił przyjęte na się zadanie i literaturze naszej historycznej przysporzył bardzo cenny nabytek.

Książeczka jego wydana nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego pod względem typograficznym nie pozostawia nic do życzenia.

# Rozmaitości.

— **Rady dla gospodyń.** Miesiąc sierpień daje wiele zajęcia gospodyniom, bo wszystkie owoce letnie są już wtedy w całej dojrzałości.

Wiśnie czarne dopiero teraz najlepsze na konfiturę, soki, konserwy i nalewki; dojrzewają też teraz duże wiśnie czarne, zwane hiszpankami, z których piękna jest konfitura i konserwa.

Z gruszek, a szczególniej z gatunku pasówek (panny) prześliczna konfitura. Dobierać na nią trzeba koniecznie gruszek dużych, niezupełnie dojrzałych i rwanych z drzewa, a nie trzęsionych, bo najmniejsza plamka na gruszce daje się zaraz widzieć na konfiturze i bardzo się na jej białej powierzchni odznacza. — Wszelkie drobniejsze gatunki gruszek zdatne są do marynowania w occie, a pasówki i sapieżanki na gruszki maczane w miodzie, które, jak są dobrze urządzone i miękkie, stanowią chętnie przez panów używaną przekąskę po wódce.

Gruszki te zwykle wszystkie panie po obraniu i wydrążeniu gotują w wodzie; o wiele jednak są lepsze, gdy zamiast wody samego miodu do tego użyjemy. — W tym celu należy wziąć pół garnca lub więcej miodu w rondel, zasmażyć, gruszki obrane i wydrążone wrzucić w ten miód w takiej ilości, jaka się da pomieścić, i gotować w nim, dopóki zupełnie nie zmiękną, poczem wybrać je łyżką durszlakową na miskę lub półmisek, a w miejsce ich włożyć inne i powtarzać to dopóki wszystkie gruszki nie zostaną ugotowane. W miarę ubytku miodu należy świeżego dodawać, chociaż ubytek ten jest nieznaczny, bo sok wydzielający się z gotowanych w nim gruszek objętość płynu powiększa. — Po ugotowaniu trzeba każdą gruszkę nieco ręką przypłaszczyć, i ułożywszy jedną koło drugiej na przetakach lub lasach (które w każdem porządniejszem gospodarstwie wiejskiem znajdują się), wsunąć je w piec po chlebie i tam pozostawić przez noc całą.

Miód pozostały od gotowania gruszek do gęstości wysuszyć, poczem gruszki wyjęte z pieca maczać po jednej w tym ciepłym miodzie, ale wtedy dopiero, gdy piec zostanie nanowo ogrzany, ponieważ gruszki umoczone muszą być wsunięte zaraz do pieca, inaczej z miodu ociekną. Maczanie takie powtarzać trzeba dwa lub trzy razy, a gdy gruszki nabiorą ładnego brunatnego koloru i dobrze się przysuszą, wystudzić, ułożyć w słoje szklane i dobrze papierem obwiązać. — Gruszki w ten sposób przygotowane są tak wyborne, że można je przy suchych podawać konfiturach.

W sierpniu dostawiają na targi borówki w znacznej obfitości. Jestto doskonały, bardzo cenny a tani owoc na kompoty: każda też gospodyni stara się duży zapas z niego przygotować, urządzając go w różny sposób: na konfiturę, kompot, konserwy, a nawet poprostu bez cukru w butelkach lub małych gąsiorkach na surowo zalane zimną twardą wodą i obwiązane pęcherzem, z czego otrzymuje się w zimie smaczny sok do wody, a z owocu (zagotowawszy go z cukrem) kompot do pieczystego.

Na wsi wszystko należy umieć spożytkować; korzystać więc trzeba z opadających z drzew jabłek, które (choć zwykle robaczywe i niezbyt dostałe) zdatne są po oczyszczeniu ich na galaretki, sery jabłeczne i marmolady. Gruszki i jabłka drobniejsze można suszyć na zimę.

W końcu sierpnia mamy dopiero krajowe morele, brzoskwinie, renklody, melony, arbuzy i ananasy; wtedy też dopiero należy robić z nich konfitury, konserwy i marynaty, zagraniczne bowiem za drogoby wypadły, a zyskujemy na tem podwójnie: bo mamy owoc świeży, co przy urządzaniu wszelkich marynat niemały stanowi warunek, i mamy go za tanie pieniądze.

— **O okresie kamiennym** zdawał sprawę prof. Virchow na niedawno odbytym kongresie antropologicznym w Norymberdze.

Ludzie żyjący w okresie kamiennym doszli już byli do wysokiego rozwoju artystycznego i umieli wykonywać ładne i wierne rysunki. Dla znajomości ówczesnej fauny, szczególnie mamuta, są te rysunki, któremi ludzie epoki kamiennej zdobili w zbytkowny sposób swoje sprzęty domowe, nadzwyczaj wielkiej wagi. Uderzającem jest, że z nastaniem epoki kruszcowej nastąpił zwrot ku gorszemu w artystycznem uzdolnieniu.

Szczególnie ważnym dla badań etnograficznych okazał się w nowszym czasie należący dawniej do Rosji a odstąpiony Ameryce półwysep Alaszka. Dr. Boar znalazł tam ludzi, którzy niewiele się wznieśli ponad epokę kamienną. Rozwój artystyczny charakteryzuje się jednak dodatkiem do rysunków farby, której w dawnej epoce kamiennej nieznano.

Wyjątek co do przejścia z epoki kamiennej do bronzowej stanowiła Ameryka, potem także Węgry i półwysep iberyjski. Tu po epoce kamiennej bezpośrednio nastąpiła miedziana, jak tego dowodzą liczne wykopaliska i znalazki. Ważne wskazówki w tym kierunku stanowi wielkie cmentarzysko w pobliżu Weissenfels, które bada obecnie pan Nagel. Także tu następuje po okresie kamiennym miedziany i bezpośrednie od jednego do drugiego znajduje się przejście. Obok ozdób kamiennych, rzniętych pereł i muszel bez dodatku kruszcu znaleziono także rznięty naszyjnik z muszli, na którym połączenie dokonane jest z pomocą listków miedzianych.

O początku perjodu bronzowego nie wiemy nic pewnego, wszelako możliwem jest, że nowe badania assyryjsko-chaldejskie dadzą tutaj pewne podstawy do obliczenia. Znalezione w Assyrji, z miedzi sporządzone bałwanki w rodzaju posążków Jowisza wskazują na wiek około 4000 lat przed Chrystusem Panem podczas gdy bronz w mięszaninie, jak go mamy teraz, był z całą pewnością znany już około 2000 lat przed Chrystusem P.

Brakuje przeto jeszcze tego, co w dwóch tysiącach lat przedtem się działo. Także wykopaliska w Hissarliku (Troja) wykazały bezpośrednie przejście od epoki kamiennej do bronzowej.

— **Behrem aga**, zmarły niedawno szef haremu sułtańskiego w Konstantynopolu, liczył lat 73. Pełny jego tytuł opiewał „*Son Altesse le Dar ussaadet ul chéfé aghassi*“. — Jeden z korespondentów taką rysuje sylwetkę dygnitarza tego:

„Na długich, cienkich, minaretowych nogach spoczywa tłusty brzuszek, tak duży jak melon z Bagdadu. Gdy przem wił, każdy mimowoli oglądał się, czy gdzie drzwi nie zaskrzypnęły. I ten głos czarujący na wieki już zamarł w komnatach wesołych Yildiz-kiosku. — W konaku Behrema agi zgromadzało się liczne towarzystwo hodżów, poetów, derwiszów i urzędników bez posad, a ci na najrozmaitsze nuty piali sławę haremowego dostojnika. — Na pochlebstwa był bardzo łasy, a najgłupszy poemat nieraz cudów dokazał.

„Najlepiej na jego śmierci wyszedł sam sułtan, odziedziczył bowiem cały majątek Behrema agi, wynoszący kilka miljonów.“

— **I dawniej tak było!** Odzywają się nieraz obecnie narzekania na zbytek i kosztowność; w strojach szczególniej u płci pięknej. którym kieszeń mężów i ojców przy teraźniejszych ciężkich czasach, wydołać nie może.

Nie zupełnie nowoczesny to jednak objaw, bo i dawniej podobnie bywało, a nawet władze z urzędu publiczność w tym względzie napominały.

W starym pamiętniku warszawskim znajdujemy przytoczenie przemówienia prezydenta m. Warszawy, Józefa Benedyktyna Loupia, który na zgromadzeniu publicznem 26 lutego r. 1725 napominał zebranych w następujący sposób:

„Napominam waszmości panów, abyście, pamiętając na przysięgę swoję przy prawie miejskiem uczynioną, posłusznymi byli rozkazom magistratu: Niedziele, Święta Apostolskie i inne, które kościół święcić nakazuje, obserwowali, ludzi w robotach nie zawodzili, sukien nad stan i kondycję swoję nie nosili, z szablami i szpadami nie chodzili, rzeczy od osób podejrzanych nie kupowali i wszelakim sposobem ognia przestrzegali.“

Takie napomnienia były następnie ogłaszane już regularnie na każdem niemal zgromadzeniu miesięcznem w ratuszu.

Gdy napomnienia takie zaś mniej skutkowały, zamieniły się one na polecenie instygatora miejskiego i nakładano kary na tych, co „przez kosztowny ubiór, rzucili się na drogę omamiania świata.“

— **W Mulhouse** w Alzacji, jak nam donosi zwiedzający niedawno to miasto inżynier p. B K. w miejscowej szkole wyższej chemicznej, pracuje w charakterze asystenta rodak nasz p. Kostanecki, a sześciu Polaków w szkole tej studjuje chemję. Trzej z nich pp. Babicki, Morzkowski i Somerfeld, wszyscy warszawianie i w tych dniach właśnie chlubnie ukończyli kursa i wracają do kraju, aby służyć swemu społeczeństwu.

# Część ekonomiczna.

= **C. k. Namiestnictwo ogłasza:**

Od dnia 10 do 17 sierpnia b. r. sprawdzono w kraju następujące choroby zaraźliwe zwierzęce:

1) Zarazę pyskową i racicową u bydła i świń w Borszczowie, Nowosiółkach (pow. borszczowski) i Rożyskach (pow. skałacki).

2) Zarazę wąglikową: w Dąbrowy (pow. dąbrowski), w Woli węgierskiej (pow. jarosławski), w Jabłonowie (pow. kołomyjski), w Utoropach (pow. kossowski) i w Trzcianie (pow. rzeszowski).

W tym samym okresie wygasły choroby zaraźliwe:

1) Zaraza wąglikowa w Grabowie (pow. brzozowski), w Ostrowca (pow. kołomyjski) i w Dżurowie (pow. śniatyński).

2) Świerzb u koni w Patoczyskach (pow. horodeński).

**Wiedeń 22 sierpnia.**

(*Z*) I znowu spokój. Nawet przez jeden cały dzień nie trwało działanie bilansów półrocznych, a gdy także w politycznym względzie nie przyniosła niedziela nic nowego, więc nie było powodu do zaniechania zupełnej bierności. Słabiuchny obrót w kredytowych akcjach, jaki się odbywał, poruszał się w granicach kilkudziesięciu centów zaledwie i stanął ostatecznie na tym samym miejscu skąd wyszedł. Tendencja początkowo silna, słabła w dalszym toku nie znajdując należytego poparcia w kursach zysków zagranicznych i nastał jeszcze gorszy zastój. Prócz kredytów żaden inny papier nie był przedmiotem targu — zresztą bawiono się tylko słownemi kombinacjami co do semestralnych rachunków.

Umocniło się też nieco usposobienie dla walorów kolejowych.

Notowano:

Kredyty austr. 281·90, kredyty węgierskie 285·50, bankvereiny 92·50, laenderbanki 222.—, uniony 207.75, anglobanki 107·—, ludwiki 212 50, czerniowieckie 223·50, renta wspólna 81·55, srebrna 82·90, złota austrjacka 112·70, papierowa 5% 96·55, złota węgierska 100·60, papierowa 5% 87·45, rubel 1·09.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2626 opasowego, 287 sztuk z paszy i 1202 sztuk chudego, ogółem 4115 sztuk bydła; pomiędzy temi z Galicji 1883 opasowych, 102 sztuk z paszy i 172 chudych, z Bukowiny 250 opasowych i 71 z paszy. Ogółem przypędzono o 99 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji natomiast przypędzono o 75 sztuk mniej. — Przebieg targu był z początku ożywiony, później jednak tendencja zakupna zmniejszyła się. Ceny spadły przeciętnie o zł. 1.52. Nie sprzedano 569 sztuk.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 46 do 51.50 zł., towar przedni po 52 do 57 zł.; węgierskie po 48 do 52.50 zł., towar przedni po 53 do 57.50 zł.; z innych krajów koronnych opasowe po 50 do 54.50 zł., towar przedni po 55 do 59 zł., wyjątkowo po 60 do 61 zł.; galicyjskie woły z paszy po 45 do 51 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, a bydło chude po 23 do 113 zł. za sztukę.

# Telegramy „Przeglądu“.

**Sofja 24 sierpnia.** Przedwczoraj po uroczystem „*Te Deum*“ odprawionem w obecności ks. Koburskiego miał metropolita Klement mowę, w której po złożeniu hołdu księciu, wyraził nadzieję, że ponieważ naród bułgarski wdzięczny jest Rosji za swe oswobodzenie, przeto książe zapewne potrafi wprowadzić go na drogę uznania dla Rosji.

Tonczew przyjął misję złożenia nowego gabinetu.

Pogłoska, iż Artinowi effendiemu ma towarzyszyć komisarz rosyjski, wywarła bardzo złe wrażenie.

Thielman otrzymał rozkaz nieopuszczania Sofji przed załatwieniem przesilenia.

**Sofja 24 sierpnia.** W odpowiedzi na przemowę burmistrza rzekł ks. Koburski dosłownie: „Spodziewam się, że nam się uda przebyć i szczęśliwie zakończyć krizis bułgarską przez pojednawcze postępowanie, uszanowanie dla prawa, wypełnienie międzynarodowych zobowiązań przy sprzyjającem współdziałaniu Wysokiej Porty, tudzież przez lojalne przestrzeganie obowiązków naszych wobec tej ostatniej. — Tym sposobem uda się nam zainaugorować w Bułgarji nową erę porządku, spokoju i dobrobytu.

Według doniesień *Agencji Havasa*, książę zainterpelowany o znaczenie wyrazów „wypełnienie międzynarodowych zobowiązań“ odpowiedział, że odnoszą się one do wykończenia linij kolejowych, uregulowania długów państwowych, sprawy kontrybucyj, kwestji religijnego funduszu muzułmańskiego, tudzież sprawy linji kolejowej Ruszczuk-Warna i t. d.

Książę przyjmował dzisiaj korpus oficerski i w wystosowanej do nich przemowie po francuzku, powiedział, że zupełne porozumienie między nim a armją stanowi podwalinę przyszłości kraju.

**Persenbeug 23 sierpnia** 5 g. po południu. Chorobliwe przypadłości u arcyksiężnej Józefy trwają jeszcze lecz są mniej gwałtowne. Temperatura pulsu jest normalna, siły znajdują się w dobrym stanie.

Stan zdrowia nowonarodzonego arcyksięcia jest zadowalniający.

**Madryt 24 sierpnia.** Cofnięto nominację generała Salamanci na gubernatora Kuby.

**Praga 24 sierpnia.** Były minist r Jirecsek złożył mandat poselski do Rady państwa.

**Kronstadt 24 sierpnia.** Yacht „Derżawa“ z carskim sztandarem odpłynął wczoraj wraz z yachtem „Carewna“ do Kopenhagi.



*Z zbożowych targów*

| 24 sierpnia | Lwów | | [illegible] | | [illegible] | | Jarosław | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6 70 | 7.30 | 6 75 | 7 10 | 6.60 | 6 95 | 7.— | 7 50 |
| Żyto | 4 50 | 5 0 | 4 40 | 5.— | 4 30 | 4 70 | 4 60 | 5 10 |
| Jęczmień | 4.— | 6 25 | 3 60 | 5 — | 3 50 | 5 — | 4 — | 6 50 |
| Owies | 3·50 | 4 — | 3 40 | 3 95 | 3 50 | 4 — | 3 65 | 4 |
| Groch | — | 5 — | 4 50 | 7 — | 4 25 | 6.50 | 4 75 | 7 — |
| Wyka | — | 4 50 | 3.85 | 4 40 | 3.50 | 4.50 | 4 — | 4.75 |
| Rzepak | 9.25 | 9.75 | 9.— | 9.60 | 9 — | 9 50 | 9 — | 10 — |
| Lnianka | — | — | — | — | — | — | — | — |
| Konic. czer. | — | — | 22 — | 42 — | 22 — | 40 | 25.— | 40 — |
| Konic. biała. | — | — | 40.— | 48.— | 37.— | 50 | 40 | 55 |
| Konic. szwed. | — | — | — | — | — | — | — | — |

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 50 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 26.— **Wiedeń 24 sierpnia.** Pszenica od 7 18 do ·—. Żyto od 5·88 do ·— Okowita 26 25 — do —·—. **Berlin 24 sierpnia** Pszenica 154 — do 155 — Żyto 117.— do 122 50 Okowita 75.40 do .—. **Peszt 24 sierpnia** Pszenica 6 80 do —·— Żyto 5.60 do —·— Okowita 27 — do -.—

## Kursa giełdowe.

**Wiedeń** dnia 24 sierpnia. Godzina 10 minut 55. **Renta wspólna papierowa** 81 55 **Renta wspólna srebrna** 82 80 **Renta 4% złota** 112.95. **Renta 5% papierowa** 96.50. **Akcje banku austro-węgierskiego** 885.— **Akcje austrjackie kredytowe** 280.90. **Funty szterlingi** 125·85 **Napoleondory** 09 95—. **Marki niemieckie** 61.51 —.

**Lwów.** Z Izby handlowej, 24 sierpnia 1887

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k | 211 — | 214 — |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 222 50 | 225 50 |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | 278 — | 283 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | 211 — | 216 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku. hyp. galic .6 prc. w. a | — | — |
| „ „ „ 5 „ „ | 99 75 | 100 75 |
| „ „ „ 5 „ prem. | 102 75 | 103 75 |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 95 50 | 96 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 101 25 | 102 25 |
| „ „ „ 4 „ „ | 92 75 | 93 75 |
| „ „ „ 4½ „ | 99 — | 100 — |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | 47 — | 50 |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | 41 — | 44 |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 — | 105 — |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em | 100 — | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 103 50 | 105 50 |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 94 50 | 96 50 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | 17 50 | 19 50 |
| „ Stanisławowa | 28 50 | 31 — |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5·81 | 5 91 |
| Dukat cesarski | 5 89 | 5 99 |
| Napoleondor | 9 91 | 10·01 |
| Półimperjał rosyjski | 10·23 | 10·33 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·54 | 1·64 |
| „ „ papierowy | 1 09 — | 1·11 — |
| 100 marek niemieckich | 61 35 | 62.— |

## Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg pospiesz | Pociąg osobowy | Pociąg mięszany | Pociąg kurjerski | Pociąg lokalny |
|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 5 50 | 9 27 | 11.35 | 3 58 | 8.34 Ze Zimnej-wody |
| „ Podwołoczysk | 10 24 | 3 05 (pociąg mięszan.) | 3.50 | 2.15 | |
| „ „ na Podzamcze | 10 10 | 2 28 (pociąg mięszan.) | 3.19 | | |
| „ Czerniowiec | 10. 3 | 3.35 (pociąg mięszan.) | 3 30 | | |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | | |
| Do Krakowa | 10 44 | 4.10 | 4 50 | 2.25 | 7 58 Do Zimnej-wody |
| „ Podwołoczysk | 6.10 | 10.25 (pociąg mięszan.) | 12 38 | 4.08 | |
| „ „ z Podzamcza | 6.22 | 10 55 (pociąg mięszan.) | 1.08 | | |
| „ Czerniowiec | 6.2[illegible] | 11.06 (pociąg mięszan.) | 12.22 | | |

*Do Lwowa przychodzą:*

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

*Ze Lwowa odchodzą:*

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

*Uwaga*: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

66)

# WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

Największą uwagę zwracało staroświeckie, wielkie biurko, zaopatrzone w niezliczoną ilość szufladek i skrytek, oraz kilka żelaznych skrzynek ustawionych w kącie a grubą warstwą kurzu pokrytych. Chwytając za rzecz łatwiejszą St. Mar zaczął ostrożnie otwierać szufladki. Niektóre z nich były zupełnie puste, inne w połowie tylko zapełnione. W jednej znajdował się rulon złota i paczka banknotów, w drugiej weksle i rewersa, w trzeciej wreszcie sądowe pozwy i wyroki, lecz nigdzie ani śladu kieszonkowego notatnika, lub książeczki służącej w Anglji lekarzom do podawania rachunków za kurację.

W głębszych dopiero skrytkach zaczęło się lepiej wieść St. Mar'owi. Najpierw napotkał kilka takich doktorskich kwitarjuszy, snać więc praktyka Fidget'a dość długą była; dalej w osobnej przegródce dyplom jaki otrzymał od Akademji Lekarskiej i akt ślubny Alicji Hurde, — córki jego widocznie, — z Willjamem, Henrykiem Wentworth.

Następna szufladka, najstaranniej zamknięta, stawiała pewien opór, w końcu jednak wysunęła się pod silną ręką otwierającego, a była pustą prawie. Na dnie tylko, leżała duża niebieska koperta, nosząca cechę urzędowego dokumentu. Młody człowiek pochylił się ciekawie. Nie wierzchu jej widniał napis: „Ostatnia wola Fidgete'a Hurde, list przedśmiertny do Augustyna St. Mar“.

— A ten szelma czego chce odemnie? — mruknął młody człowiek niechętnie, szybko zatrzaskując szufladę. — Pokazuje mi może godne swe rzemiosło, sądząc, iż zechcę równie szlachetnym zawodem dodać nowego blasku do starej naszej tarczy herbowej? Piękne zadanie, moi rycerscy przodkowie mogliby się z oburzenia w grobie obrócić.

Pozostawała mu już tylko jedna skrytka, a z nią ostatnia jeszcze nadzieja. Zatrzymał się i wyciągnął najpierw zegarek. Wskazówki wpół do drugiej dobiegały. St. Mar uderzony niemile tak spóźnioną porą, zaczął nadsłuchiwać bacznie. Cisza, niczem niezamącona grobowa cisza, zdawała się panować dokoła. Po chwili dopiero bystre jego ucho zaczęło rozróżniać te nieujęte szepty i szmery, jakie mrok nocy zalegają zwykle. Pod piecem świerszcz zbudzony tarł piskliwie skrzydełkami, w drugiem gdzieś podwórzu jakiś kot zdziczały miauczał żałośnie, mysz a nawet szczur może piłował niestrudzonemi zębami spróchniałe przepierzenie izdebki. I znów śmiertelne milczenie zaległo przestworze. St. Mar wyciągnął rękę, aby ostatnią otworzyć szufladę, wtem w drzewie jej rozległo się regularne pukanie, tak zbliżone do uderzeń zegara, iż lud prosty dźwięk ten za zwiastuna zgonu uważa, utrzymując że dla tego kto stukanie to posłyszy, ostatnia już wybiła godzina. August zadrżał, — wiedział że to dzieło małego robaczka tylko, a jednak niewinny ten owad wstrząsnął nim do głębi. Mistyczna cisza nocy, niezwykłe otoczenie i tajemnica jaką sam się chciał w tej chwili osłonić, wywarły wpływ rozstrajający na przesądną nieco naturę południowca. Nie wierzył w strachy, gardził zabobonem i przywidzeniami, a jednak w tej chwili byłby dał wiele bardzo, za możność posłyszenia głosu ludzkiego, za obecność jakiejkolwiek żyjącej istoty. Zdawało mu się iż duchy pokrzywdzonych przez Fidget'a osób gromadzą się ze wszech stron i że te wychudłe nędzy upiory, wyciągają ku niemu kościste ręce, żądając zwrotu krzywdy swej i grosza co krwawą zdobyty pracą i potem znoju oblany, dziś martwy, w żelaznych tych gromadził się skrzyniach.

Zawstydzony własną słabością pochylił się szybko nad szufladą, która w przeciwieństwie do poprzednich, porządnie ułożonych, zdawała się być składem na wszelkiego rodzaju niepotrzebne szpargały.

— Mam nadzieję, że tu znajdę przecież, — wyszeptał. — Inaczej przyszłoby poruszać te brudne i zakurzone skrzynki żelazne, a kto wie czy przed takiem nie cofnąłbym się zadaniem. Ah, wszyscy święci niebiescy! Czyżbym już dobiegł celu...

Ręka jego zapuszczona śmiało między papiery, dotknęła w tej chwili zimnego jakiegoś i twardego przedmiotu.

St. Mar pobladł a serce mu bić przestało, równocześnie zaś wydostał na wierzch stary notatnik kieszonkowy, w czerwoną skórę oprawny i stalowem dokoła obwiedziony okuciem.

Dalsze poszukiwania zupełnie były zbyteczne, książka ta wieńczyła je nieodwołalnie jak najpomyślniejszym skutkiem, przywiązany bowiem do niej, widniał urzędowy arkusz, z napisem:

Swiadectwo urodzenia Very Cassilis.

St. Mar cenny ten nabytek ruchem mimowolnym na piersiach założył, poczem oblicze w obu krył dłoniach. Olśniony gwałtownem wrażeniem, ogłuszony namiętną burzą uczuć, która wstrzymawszy bicie serca, falę krwi do głowy mu posłała i tak gwałtownie całem wstrząsnęła jestestwem, iż wszystkie fibry poruszonemi zostały, a nerw każdy zdawał się drżeć z osobna, młody człowiek nie posłyszał na razie dziwnego odgłosu, który w obecnem usposobieniu, byłby go zapewne zabobonną przejął trwogą i do reszty zachwiał równowagą i tak już rozstrojonego umysłu.

Nie był to głos ludzki, ale jednak mógł o tej spóźnionej godzinie krew lodem ściąć w żyłach, tak przejmującym i rozpacznym brzmiał jękiem. St. Mar zerwał się na równe nogi, nasłuchując z trwogą; na szczęście głos rozsądku wytłómaczył mu w tej chwili, że było to tylko przejmujące, żałośne wycie psa, który usadowiwszy się przed oknem tak boleśnie zawodził, jak gdyby głód i nędza kazały mu ostatnie wydać tu tchnienie.

Równocześnie wszakże bystre ucho krytyka, inny jeszcze pochwyciło szelest. Drewniane, stare schody skrzypiały widocznie, pod naciskiem stopy ludzkiej. Zanim wszakże zdołał zastanowić się co to ma znaczyć, drzwi zostały szarpnięte gwałtownie i z rozwianym włosem, z szeroko rozwartemi źrenicami, sina prawie ze strachu, Alicja Wentworth poskoczyła nieprzytomnie ku niemu.

— Odpędź go precz! Odpędź go! — stłumionym, ochrypłym wołała głosem. — On go obudzi, odpędź przez litość!

— Cicho, dziecko drogie! Na miłość boską cicho! Alicjo, opamiętaj się, co ci się stało?

— On mnie zabije, zabije! — powtarzała z rozpaczliwym wybuchem.

St. Mar przytulił ją do siebie, starając się stłumić o pierś własną łkanie, gwałtowne, nieprzytomne, wstrząsające całą postacią dziewczęcia. Napróżno jednak z niewieścią tkliwością i słodyczą chciał ukoić żal jej nerwowy, zapanować nad konwulsyjnym płaczem, dziewczę od przytomności odchodziło prawie.

Wtedy to przyszedł mu na myśl wybieg doskonały.

— Zastanów się Alicjo i staraj się uspokoić koniecznie, bo gdy ich płacz twój pobudzi, cóż pomyślą zastawszy cię tutaj.

Słowa te oprzytomniały ją nareszcie, a przywodząc na myśl niezwykłą porę i dziwaczność całego położenia, kazały jej odskoczyć od St. Mar'a, oblewając czoło i lica gorącym wstydu rumieńcem.

Zdanie innych, jako więcej oddalone, niewiele obchodziło ją w tej chwili, ale co on powie, co będzie mniemał o niej? Weźmie ją zapewne za istotę szaloną, pozbawioną nietylko zdrowego rozsądku, lecz zarazem i poczucia wstydu dziewiczego. Za hysteryczkę, która pod pozorem przestrachu, chciała mu może narzucać swą obecność.

Boleść, smutek i zawstydzenie tak wyraźnie odbiły się w zmienionych jej rysach, iż St. Mar odgadnąwszy z intuicją czysto niewieścią przyczynę tej zmiany nagłej i odczuwając wrażenia jakich biedne dziewczę doznawać musi, pospieszył uspokoić trwogę jej, odpowiadając z powagą i tkliwością iście braterską, na łzy i rumieniec. które wymowniej od słów do męskiej jego przemawiały opieki.

— Moje dziecię wierzaj mi iż nie pomyślałem nic złego, — przeciwnie, rozumiem że jak biedna, wystraszona ptaszyna, uległaś wrażeniu chwili, rozstrojona zaś wszystkiem, co się dzieje dokoła ciebie i przez sen nawet męczona złemi widziadłami, zmorą może jaką, uległać przestrachowi, budząc się na odgłos tych jęków przejmujących, tego strasznego, piekielnego wycia. Cóż zaś dziwnego, iż wiedząc że jestem tutaj, przybiegłaś u mnie szukać pomocy; cóż dziwnego żeś się przeraziła, skoro ja nawet nie mogłem się z uczucia zgrozy otrząsnąć.

— Psy wyją w ten sposób wtedy tylko gdy... gdy śmierć jest blisko, — wyszeptała Alicja usprawiedliwiając się, a równocześnie dreszcz nerwowy wstrząsnął całą jej postacią, na odgłos nowego, żałośnego jęku. — Och, przez litość, odpędź pan to zwierzę dzikie, odpędź! —

— Cicho, — Alicjo, upamiętaj się! Odegnać go nie mogę, dopóki stąd nie wyjdę, inaczej kilkakrotne otwieranie drzwi głównych, musiałoby z konieczności zwrócić uwagę policjanta przechadzającego się nieopodal. Choćby przez wzgląd na ciebie moje dziecię, nietrzeba aby mnie tu widziano o tej godzinie. Idźmy stąd najlepiej. Opatrzność poszczęściła mi dzisiaj, znalazłem bowiem dokument, którego z takiem szukałem upragnieniem, teraz więc wobec pomyślnego skutku wyprawy, pozostaje mi tylko odnieść klucze na swoje miejsce.

Zamknąwszy szufladę, ujął latarkę i ku drzwiom się skierował.

— Chodź, — wyszeptał, tylko na miłość niebo stąpaj o ile możesz najciszej, pamiętaj że tu więcej niż o życie chodzi.

(C. d. n.)

---



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)